

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK



MEGACEROS
olbrzymi jeleni wielkopolski
z czasów lodowcowych

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

Spis rzeczy:

	Str.
Dr Tadeusz Eustachiewicz, Regionalizm w czytelnictwie młodzieży . . .	45
Dr Wiesław Rakowski, Wielkopolska w czasach lodowcowych a ówczesna fauna	50
Dr Wincenty Ostrowski, Realizacja misji dziejowej kupiectwa i rzemiosła wielkopolskiego	56
Marian Kusza, Książę Niklot — bohaterski obrońca Obodrytów . . .	60
Kazimierz Okoniewski, Z lat młodości J. E. Ks. Biskupa Okoniewskiego	68
Kronika	72
Z ruchu wydawniczego	73
Pod pręgierz	75

Współpracę swoją w dalszym ciągu zapowiedzieli:

Baumgart Jan Mgr	Milik Karol Dr Ks. Dyrektor T. C. L.
Deresiewicz Janusz Mgr	Niezabitowski Edward Dr Prof. U. P.
Dedio Stanisław Dr Prof. gimn.	Nowak Mieczysław
Dediowa R. Prof.	Ostrowski Adam Mgr Nacz. Wydz. Włkp. Izby Roln.
Dudziak Jan Refer. Wychow. Obyw. w Okr. K. P. W.	Przygodzki Czesław, Czempień
Głębowski Władysław, Insp. Samorząd. Turek	Rusiński Władysław Mgr
Hanyż Andrzej, Prof. gimn., Szamotuły	Śliwiński Ferdynand Wiz. Kurat. Szk.
Hofman Stefan Instr. O. P. Kalisz	Ulatowski R. S. Fotogr. art.
Kamiński Łucjan Dr Prof. U. P.	Widajewicz Józef Dr Prof. U. P.
Koczy Leon Dr Doc. U. P.	Wojciechowski Zygmunt Dr Prof. U. P.
Kokociński Marian, kier. Szkoły, Zakrzewo	Zabłocka Jadwiga, Kalisz
Labuda Gerard Mgr	Zahradnik Adam, Prof. gimn., Śrem
Mikolajczyk Stanisław Prezes Włkp. Tow. Kótek. Roln.	

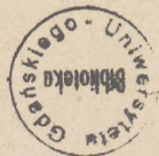
Redaktor: Prof. J ó z e f K r a s o ń , Poznań

Komitet redakcyjny: Adam Kaletka, Dr Zdzisław Grot, Dr Wincenty Ostrowski
Wydawca: Jan J a c h o w s k i, Księgarnia Uniwersytecka sp. z o. o.
Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Kantaka 8/9

Cena pojedynczego numeru 1 zł Prenumerata roczna 10 zł PKO. 200.324

Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza

C-II 739



Dr Tadeusz Eustachiewicz

Regionalizm w czytelnictwie młodzieży

Regionalizm w czytelnictwie w ogóle, w czytelnictwie młodzieży szkolnej w szczególności, jest sprawą mało uchwytną. Mogłyby coś na ten temat powiedzieć zakłady wydawnicze i księgarnie na terenie danego regionu, dorzuciłyby pewne spostrzeżenia wypożyczalnie publiczne i biblioteki szkolne, doraźnych danych dostarczyliby profesorowie poloniści, do twierdzeń atoli ściślejszych te wszystkie relacje nie doszłyby. Wprawdzie nowe programy szkolne, szkół powszechnych i gimnazjów, kładą silny akcent na poznanie środowiska, od niego się wychodzi i ku niemu się zwraca, w praktyce przecież to środowisko jest pojmowane pod kątem widzenia życia współczesnego, gospodarczego, czy innego, czasem uwzględni się przeszłość historyczną, prawie nigdy nie dochodzi do kontaktu z literaturą piękną, w rozumieniu utworów z nastawieniem regionalnym i autorów, którzy z danego regionu wyszli. Jest to zresztą postulat literatury naukowej i krytyki literackiej, która poza głębszym rzutem Chlebowskiego: „Zadania historii literatury polskiej wobec etnograficznych, politycznych i umysłowych czynników jej dziejowego rozwoju“, że pominię się drobniejsze przyczynki, nie wyszła, która kiedyś przecież dojść musi do syntezy, o ile każdy region zaznaczył się, i czym, w dorobku piękna literackiego i kultury duchowej narodu. W dzisiejszym stanie rzeczy najdrobniejsze dane w tym kierunku będą mogły spełnić rolę podniety, czynnika pobudzającego.

Dla młodzieży wielkopolskiej, kończącej średnie szkoły, tematem regionalnym w literaturze, który przesłania wszelkie inne jakiegokolwiek dzielniczy polskiej — to polskie morze, polski Bałtyk. Z 259 wypowiedzi abiturientów szkół średnich ogólnokształcących w kon-

kursie polonistycznym P. A. L. na temat „Nowe tematy w literaturze Polski Niepodległej”¹⁾ prawie w stu procentach uznano za nowy temat Pomorze wraz z Gdynią i półwyspem, a za Jana Chrzciciela tych nowych literackich motywów Stefana Żeromskiego w jego „Wietrze od morza”. 79 autorów prac dało szczegółową analizę tego dzieła, widząc, i zresztą słusznie, w Żeromskim tego, który poszerzył polskość przez głębokie umiłowanie tego skrawka wybrzeża. Dla młodzieży zresztą Żeromski pozostaje nadal wodzem pokolenia, symbolem szczytnego i szlachetnego regionalizmu. Inne już utwory Żeromskiego cieszą się mniejszą poczytnością, a więc „Międzymorze” znalazło tylko 9 krytyków analityków, „Wisła” 5, a „Uciekła mi przepióreczka” 10. Poza tym zna młodzież i Bandrowskiego „Na polskiej fali” i Rusinka „Człowieka z bramy”, zagląda do „Antologii morskiej” Jasieńskiego, czy do pracy Pniewskiego „O morzu i Pomorzu”.

Z Pomorza drobny krok prowadzi nas już ku Mazurom Pruskim i ich ostatniemu piewcy Melchiorowi Wańkowiczowi w „Na tropach Smętka”, który to utwór zgłębiło 55 piszących. Książkę tę powitano z entuzjazmem. Wprawdzie jeden z konkursistów bydgoskich nazywa Wańkowicza „zdolnym, błyskotliwym, pisarzem pokroju i psychiki amerykańskiej”, zagłuszają jednakże ten sąd ostrego krytyka entuzjastyczne głosy, jak następujący, bardzo charakterystyczny: „Na tropach Smętka udaje się Wańkowicz — ten czuły patriota, którego to boli, co Ojczyznę boli, jedzie więc go tropić na Mazury, jedzie z Tirliporkiem — śledzić polskość. O ulubiona książko moja, która nie znudzisz mi się nigdy, a której do żadnego znanego dotąd rodzaju literackiego zaliczyć nie można, o książko o tajemniczym tytule Na tropach Smętka, o książko, w której się indywidualizm ludzki tak głęboko wypowiedział. Ty, książko — zwracasz nasze oczy tam — na północ, do tych biednych ludzi, którzy odcięci przez plebiscyt mówią piękną mazurską mową i nie wiedzą, że to jest polska mowa, ty książko każesz nam ich kochać, o nich myśleć i pamiętać”. Że w tej poczytności „Na tropach Smętka” chodziło nie tyle o autora, ile o tematykę, świadczy nikła ilość lektury innych dzieł Wańkowicza, jak jego „Szczeniących lat” (9), „Strzępów epopei” (3). Wyjątkiem jest „C. O. P.”, ale przy lekturze tej książki grały już inne względy.

Drugim regionem, jeśli połączy się tamte, tak sobie bliskie, w jeden, który porwał młodzież wielkopolską, jest Śląsk. I tu znowu znaj-

¹⁾ Szczegółowe sprawozdanie z tego interesującego konkursu jest pomieszczone w 1 numerze „Dziennika Urzędowego Kur. O. S. P.” b. r.



Piękno krajobrazu
wielkopolskiego

Aleja lipowa w Margoninie,
zasadzona w r. 1765

duże propagatora idei w literaturze pięknej w postaci A. Morcinka. Nazwie go ten i ów młodociany krytyk „czołowym regionalistą“, nawet „nierównym artystycznie regionalistą“, przeważają jednakże słowa uwielbienia, uznania i ukochania. Dla przykładu jeden taki głos: „Rolę obfitego źródła — pisze abiturient węgrowski — spełnia obecnie u nas literatura regionalna. Twórczość Gustawa Morcinka, śląskiego barda, będąca jednym hymnem pochwalnym na cześć pracy, kopalni i hut, na cześć ludu śląskiego, jego mowy, zwyczajów, obyczajów i dobrego serca zdobywa sobie coraz szersze uznanie. Literatura zdobyła nowe źródło — silne i niewyczerpane“. I cokolwiek ktokolwiek by powiedział o twórczości Morcinka, nie wyrwie tego zdrowego sentymentu z serc i umysłów naszej młodzieży. Sentyment ten zresztą nie jest platoniczny. 50 czytelników „Wyrąbanego chodnika“, 25 „Serca za tamą“, 17 powieści „Byli dwaj bracia“, w mniejszej już liczbie „Narodzin serca“, „Chleba na kamieniu“, „Gwiazd w studni“, czy „Inżyniera Szerudy“, słowem kontakt bezpośredni ze słowem drukowanym, to najlepszy przebieg prawdziwości ukochania regionu i jego „barda“. Nieobce zresztą są młodzieży i inne utwory śląskie, jak „Nieznany kraj“ i „Legnickie pole“ (34 czytelników) Kossak-Szczuckiej, czy „Ziemia Elżbiety“ Poli Gojawiczyńskiej.

Jest więc odczucie regionalizmu w wyborze dzieł literackich. Jakżeż przecież przedstawia się ten najściślejszy regionalizm, a więc region wielkopolski?

I tu schodzimy do stwierdzenia, że echa jego są bardzo słabe. Być może dla słabego wyrazu samego regionu, być może dla małej ilości współczesnych literatów wielkopolskich. Zapomina się zresztą i o przeszłości. Jak często przy najrozmaitszych sposobnościach stwierdza się z ubolewaniem, że elita młodzieży szkół średnich nie wie o związaniu Ostroroga z Wielkopolską, podobnie Janickiego, Janka z Czarnkowa, Samuela ze Skrzywny Twardowskiego, Wujka, Klonowicza, Staszycy, Drużbackiej i braci Śniadeckich. Jakżeż rzadko otrzyma się ściślejszą odpowiedź na pytanie, kiedy to Poznań był istotnie ostoją myśli polskiej. Czym były dla duchowej kultury polskiej Leszno, Koźmin, Szamotuły w głębokiej przeszłości, to już tak nieśmiałe pytania, że może je stawiać upór maniaka. Przybyszewskiego i Kasprowicza zamyka się w pełnym uznaniu, chociaż całkowicie pozbawionym regionalnej dumy, lamusie przeszłości Młodej Polski. Sporadycznie tylko spotykamy wzmianki o „Zdroju“ i braciach Hulewiczach, raz tylko wzmiankował biorący udział w konkursie o „Powrocie“ J. Kisielewskiego, widząc w odtwarzanej miejscowości Swarzędz, wyjątkowo też przesunął się wspomnienia z lektury „Wici Wielkopolskich“. Częściej natomiast spotykamy wzmianki o „Okolicy poetów“ z Ostrzeszowa, wydawanej przez Czernika, za czym idą określenia autentyzmu, łączonego zresztą niejednokrotnie z regionalizmem.

Szkoda, wielka szkoda, że młodzież wielkopolska tak rzadko sięga do poezji Wojciecha Bąka. Wszak jest on żywą emanacją tej młodzieży i to już młodzieży wychowanej całkowicie w szkole polskiej. Nie pomoże tu sława laureata „Wiad. Literackich“, czy opinia krytyki literackiej, np. Kazimierza Czachowskiego, który nazywa Bąka „talentem, bezspornym i mocnym, aczkolwiek zdaje się, że jeszcze nie odnalazł właściwej swej drogi“. („Najnowsza twórczość literacka“ 1935—1937, Lwów 1938, str. 93), jeśli nie znajdą się impulsy, odciągające od jedynie jako lektura uznawanej przez młodzież prozy. Dwa sprawdziany lektury „Brzemia niebieskiego“, dwie wzmianki o „Tyberiuszu“ i to w szkole (Ostrów), w której Bąk był polonistyczną chlubą, prezesem powojennego Koła Towarzystwa Tomasza Zana, to naprawdę za mało.

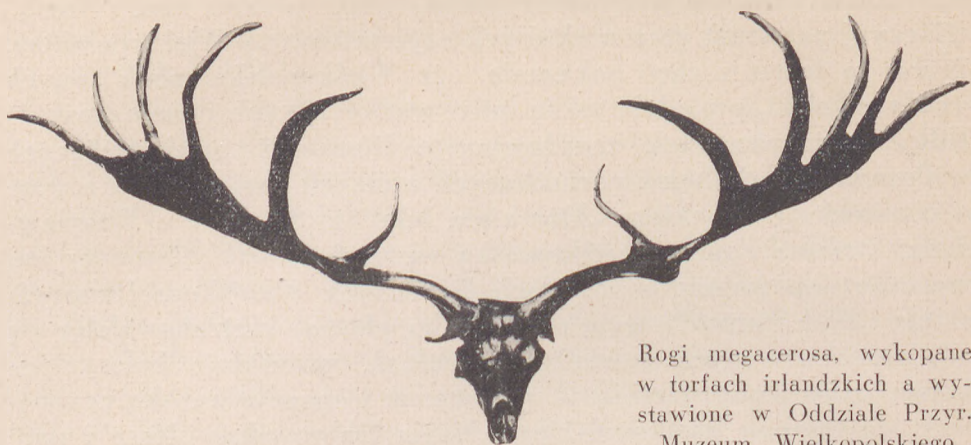
Z innych pisarzy, Wielkopolan z pochodzenia, cieszy się poczytnością Arkady Fiedler, szczególnie przez „Kanałę pachnącą żywicą“ (15 czyt.) i „Ryby śpiewają w Ukajali“ (11 czyt.). Sporo

jest nieporozumień z Nowaczyńskim. Jego „Warta nad Wartą“ (17 czyt.) pasowała go u niektórych czytelników na Wielkopolanina. Zrobił to temat i chęć pokazania, „że Wielkopolska, obok innych dzielnic Polski, posiadała także ludzi wartościowych i zasłużonych“. Kilka także wzmianek znajdujemy o literatach, przebywających w Poznaniu, aczkolwiek pochodzących z innych krain Polski, a więc o powieściach Balickiego „Dziewiąta fala“ i „Czerw“, o Wasylewskim, Stefanie Papée „Wielkopolska wczoraj i dziś“. Niestety ani razu nie wspomniano o balladach lirycznych Stanisława Helsztyńskiego „Nad Wartą, Notecią i Obrą“, bo, chociaż abstrahowałoby się od kwestionowanych wartości literackich, pozostanie koloryt lokalny, odtworzony wiernie. I urodzeniem i epopeją kaliską przynależy do regionu wielkopolskiego Maria Dąbrowska. „Noce i dni“ (19 czytelników) nie znalazły entuzjastów wśród młodzieży, tak męskiej, jak żeńskiej, chociaż w pewnych kołach starszych tych entuzjastów nie brak.

Będzie to bodaj wszystko, co w wypowiedziach młodych potrąca o regionalizm wielkopolski. Nie można przecież wyciągać z tego wniosku o zobojętnieniu młodzieży wielkopolskiej dla spraw regionalnych w ogóle. Praca w kołach krajoznawczych, wypowiedzanie się na łamach czasopism młodzieżowych daje wiele możliwości do zbliżenia się do środowiska. Ale to już inne zagadnienie.

Poszerzyły się widnokreśli młodzieży naszej. Poszerzyła się w niej Polska. Granice, ongiś zakreślone przez zaborców, po 20 latach szkoły polskiej prawie całkiem zatarły się, nie tylko na karcie geograficznej, ale w duszy, umyśle, uczuciu. To jest fakt bezsporny. I to jest pocieszające. Nie ma „spraw domowych“ i „ciasnych pożytków“, które by zaciemniały, czy przestaniały całość. Szczególnie w dziedzinie piękna, literatury. I to jest naprawdę pozytywną zdobyczą. Nawet dla najzagorzalszego regionalisty. Czy jednakże zwalnia to tych, którzy przez głębokie ukochanie regionu budują właśnie ukochanie całości wielkiej, od subtelnego pieszczenia się tym, co terytorialnie najbliższe, to inna sprawa. Zdolnym bowiem do największej ofiary dla wielkiego zespołu będzie ten, kto w kręgu ciasniejszym przede wszystkim zdobędzie się na heroizm. Twórczość literacką danego okresu, jej wzloty i fluktuacje, natężenie ducha twórczego, zrozumie znowu, kto pozna twórczość tych, którzy ze wspólnego mu chleba macierzystego wyrastali w krainę piękna i ducha.





Rogi megacerosa, wykopane w torfach irlandzkich a wystawione w Oddziale Przyr. Muzeum Wielkopolskiego

Dr Wiesław Rakowski

Wielkopolska w czasach lodowcowych a ówczesna fauna

Najmłodszą erą naszej ziemi, która trwać miała około 65 milionów lat, dzielimy na dwa okresy — trzeciorzędowy i czwartorzędowy, z czego ostatni jeszcze na dyluwium i aluwium. Aluwium trwa jeszcze dziś — dyluwium natomiast było tak zwanym czasem lodowcowym, kiedy to olbrzymie lodowce o nieraz 1000 metrowej grubości pokrywały niektóre tereny na świecie.

Centrum zlodowacenia dla Europy, a więc i dla Polski, leżało w północnej Skandynawii i Finlandii. Stąd płynęły lodowce poprzez Morze Północne i Bałtyk na północ i zachód, rozmieszczając masy swego lodu w Europie północnej i środkowej. Mniejsze ośrodki zlodowacenia leżały i w górach, jak w Karpatach, Alpach i innych, zalewając okoliczne tereny lodem.

Trudno wymieniać tu szereg przyczyn, które zlodowacenie to spowodowały, bo było ich wiele. Pamiętać jednak trzeba, że przyczyn tych szukać należy nie tylko na naszej planecie (powstawanie nowych lądów, zmiana mórz, uwięzienie dwutlenku węgla) ale i w ogólnym kosmosie (plamy słoneczne, oddalanie się ziemi od słońca itp.).

Jak potrafimy zbadać okresy lodowcowe w Wielkopolsce?

Lodowce w drodze z północy na południe zrywały swym ciężarem pokład geologiczny najrozmaitszych formacyj, występujących na północy i znosiły go w bryłach kamiennych, żwirach, piaskach na nasz teren — jako morenę denną, boczną czy też czołową. I oto zasięg moren czołowych, który leży również w Wielkopolsce, określa nam dokładnie posuwanie się lodowców na naszym terenie.

Ilość okresów lodowcowych jest różna — inna dla Niemiec, inna dla Anglii etc. — wiemy jednak, że w Polsce było tych okresów dwa, wraz z dwoma okresami międzylodowcowymi tzw. interglacjami, podczas których panował klimat bardzo ciepły.

Po tym wstępie geologicznym zrozumiemy łatwiej ówczesną faunę, która dzięki różnym wahaniom temperatury, nie tylko zmieniała dawne tereny swych mieszkań, ale i zastosować się musiała pod względem biologicznym.

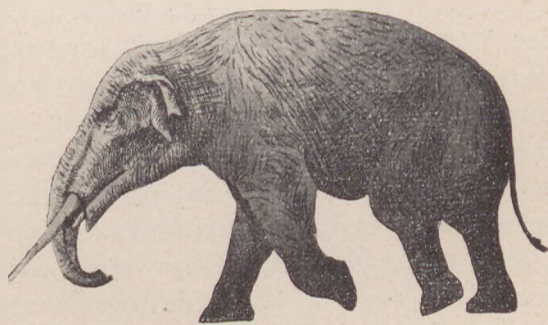
Opisując te pierwotne zwierzęta, ograniczę się tylko do ważniejszych rodzin i to takich, z których szczątki posiada Oddział Przyrodniczy Muzeum Wielkopolskiego.

Gdzie znajdziemy szczątki zwierząt i w jakim stanie?

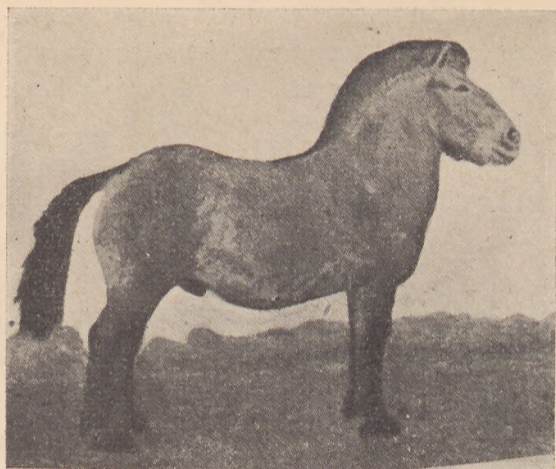
Przede wszystkim w odkrywkach formacji — jako skamieliny — czy to pozytywne czy też negatywne — lub też w blokach kamiennych na polach, w żwirowniach — a więc w miejscach, gdzie zostały ułożone przez lodowce lub podczas ich roztopu — przez rzeki. Szczątki natomiast szkieletu znaleźć możemy wszędzie tam, gdzie kości zostały zakonserwowane... Takimi środowiskami są znowu koryta rzek, torfy, bagna itd.

Zmienny klimat — raz zimny, raz tropikalny spędził na nasz teren zwierzęta z dalekiej północy i ze stepów azjatyckich. Żyły tu bowiem renifery czy woły piżmowe — czy też nosorożce, słonie i lwy. Naturalnie, że wszystkie zwierzęta różniły się wtedy od ich dziś żyjących krewniaków. A więc jak wyglądały?

Rozpoczynamy od potężnych przedstawicieli rzędu parzystokopytnych, a rodziny nosorożców... przedstawiciela interglacjalu Rhi-



Prototyp słoni — mastodont



Koń Abelego — prototyp perszeronów

noceros Merckii Jäg. i młodo-dyluwialnego *Rhinoceros Tichorchinus* Cuv., którego czaszki, w liczbie aż trzech, wykopano kiedyś w zwirze na Dębcu (Poznań).

Pierwszy był zwierzęciem olbrzymim, przewyższającym dzisiaj żyjącego nosorożca afrykańskiego. Ponieważ żył w klimacie ciepłym — interglacjalnym — nie był pokryty sierścią jak jego na-

stępca z klimatu zimnego. Dwa olbrzymie rogi obronne prawie tej samej długości upiększały jego głowę, a biada temu śmiałkowi, który próbował się przeciwstawić jego sile... podrzucony rogami, ginął pod jego kopytami. *Rhinoceros Tichorchinus* był pokryty grubym rudawym futrem, chroniącym go przed zimnem. Z dwóch rogów obronnych pierwszy sięgał metrowej długości... i nie tylko służył mu jako broń, ale i jako narzędzie, z pomocą którego wygrzebywał pokarm roślinny z pod śniegu. Wysokość ciała nie przekraczała 3 mtr. W Polsce żył od Ukrainy aż po Bałtyk.

Towarzyszem nosorożca był słoń. *Elephas meridionalis* żył w starym dyluwium. *El. antiquus* podczas interglacjału i wreszcie *Elephas primigenius* (mamut) w dyluwium młodszym. Drugi gatunek słonia był największym zwierzęciem lądowym podczas dyluwium. Żył na zachodzie i wschodzie Europy, za to nie bardzo zbliżył się do północy. Wysokość grzbietu mierzyła 5 mtr., długość siekaczy również 5 mtr.: przy czym grubość ich przekraczała nawet $\frac{1}{4}$ mtr. Szerokością głowy i pyska (1 mtr.) wywodził swoje pokrewieństwo ze słoniem afrykańskim. Trzeci mamut, to zwierzę więcej znane, czy to z rysunków jaskiniowych preczłowieka, czy też z dobrze zachowanych wykopalisk lodów syberyjskich razem ze skórą i ciałem. Był to również kolos, nieprzekraczający jednak zbyt wielkością dzisiaj żyjących słoni. Ubarwienie uwłosienia miał lśniaco-ciemnobrązowe i dwa ku górze zakręcone siekacze. Wytrzymały na klimat dyluwialny, żył długo na naszym terenie. Z *mastodonta* prototypa słoni, który różnił się od słoni nie tylko małą wielkością lecz

i odmienną budową siekaczy i zębów — znaleziono również w Obornikach zęb trzonowy.

Koń jest i będzie zawsze wiernym towarzyszem człowieka. W czasach prastarych dostarczał mu pożywienia, a dziś pomaga człowiekowi w jego pracy. To też duża ilość rysunków, rzeźb i malowideł pozwala nam na dokładny opis ówczesnych gatunków — konia Przewalskiego (*Equus Przewalski* Pall), tarpana (*E. Gmelini*) i ciężkiego konia czwartorzędowego (*Equus Abeli*).

Pierwszy z nich był koniem małym o wysokości 1,5 mtr., silnej budowie ciała, krótkich kończynach i o wydłużonej, a średnio-szerokiej głowie, którą zdobiła ostra w górę stercząca grzywa. Barwa skóry wpadała w odcień czerwono-żółto-brązowy.

Tarpan, tak samo wysoki, różnił się od poprzednika zgrabniejszą budową odnóży, pełniejszą i ostrą grzywą i szarawym kolorem skóry.

Ostatnim przedstawicielem konia był koń Abelego. Było to zwierzę od poprzednich o 0,5 mtr. wyższe i cięższe. Odnóża miał silne i długie, a grzbiet bardziej wyciągnięty. Poza wymienionymi typami konia istniał jeszcze kulan-półosiół (*Equus Hemonius*), a czy i zebry wtedy u nas żyły, jest niepewnym. Mimo podobnych do zebry rysunków i malowideł, pozostawionych na ścianach jaskiń przez ówczesnego człowieka, nie znaleziono jeszcze dokładnych, temu gatunkowi odpowiadających szczątków kopalnych.

Najlepszy rozwój jeleni przypada na późny trzeciorząd i dyluwium. Wymienić tu należy już wymarłą północno-amerykańską rodzinę *Proceratinów*, które posiadały aż dwie pary rogów, rodzinę jeleni olbrzymich *Megacerosów*, jeleni szlachetnych, łosia i wreszcie rena. *Megacerosy* o olbrzymich łopatach, których rozpiętość dochodziła do przeszło 3,5 mtr., były najpotężniejszym gatunkiem ówczesnych jeleni. Całe ich szkielety spotyka się często w torfach irlandzkich, a poszczególne ich części znajdujemy i na naszym terenie. Na skutek jednak wyolbrzymionej specjalizacji w swych rogach giną już niepowrotnie w końcu dyluwium. Jelenie szlachetne miały (*Cervus elaphus*) piękniej rozgałęzione rogi od dziś żyjących... bo bez przeszkód mogły wyrastać — nie będąc narażone na morderczą broń obecnego myśliwego. Jakie na onczas olbrzymie łopaty posiadały łosie — świadczyć o tym może wykopalisko łosia z Łukaszewka pod Trzemeszmem. Okaz ten, który oglądać możemy w muzeum, musiał być niepospolitym olbrzymem, jeżeli rozpiętość łopat jego wynosiła 162 cm, a sama wysokość pojedynczej łopaty 111 cm. Innym przedstawicielem jeleniowatych był ren. Jako zwierzę tundry i klimatu zimnego cofał się w miarę topnienia lodowców na północ.



W Wielkopolsce pasły się niegdyś mamuty

Z pustorogich zwierząt żył naówczas już żubr (*Bison priscus* Boj), lecz potężniejszy od naszego obecnego żubra, dalej olbrzymi tur (*Bos primigenius* Boj), no i różne gatunki bydła torfowego (*Bos longifrons*).

W końcu wspomnieć należy o drapieżcach — tej miary co niedźwiedź i lew. Pierwszy — niedźwiedź jaskiniowy (*Ursus spelaeus*) był potężnym zwierzęciem, przewyższającym wysokością ciała znacznie dziś żyjące niedźwiedzie. Żył on w wielkiej ilości podczas dyluwium w Polsce, a specjalnie na południu. Tu w najrozmaitszych jaskiniach i norach pędził żywot swobodny, narażony tylko na walkę o mieszkanie z ówczesnym człowiekiem. Uzębienie jego wskazuje, że był zwierzęciem typowo roślinnożernym. Wędruje i daleko na północ, dzięki odporności na zimno. Żył w Wielkopolsce i lew, jak świadczą o tym znaleziska z Kowanówka. Nie były to wszystkie oryginalne zwierzęta dyluwialne — bo żyła wtedy na ziemiach Wielkopolski również antylopa saiga, dalej skoczki, lemingi i szereg innych.

Dlaczego wymarły tak szybko zwierzęta minionej ery? Przyczyny były dwojakiego rodzaju zewnętrzne i wewnętrzne. Do pierwszych zaliczamy różnego rodzaju kataklizmy żywiołowe i walkę o byt z swoimi wrogami i z człowiekiem. Oto przykład:

Każde zwierzę ma odrębne środki życiowe, jedne żyją na lądzie, drugie w morzu, jedne w klimacie ciepłym, drugie w zimnym, a znowu inne żyją w morzu, w strefie przybrzeżnej czy też głębinowej. Łatwo zatem pojąć, że zalew lądu przez morze czy też cofanie się morza, powoduje olbrzymie zniszczenie ogólnej fauny — raz lądowej, a raz znowu wodnej. Trzęsienie ziemi i nagłe wybuchy wulkanów (Krakatau) mogły zniszczyć także ówczesną faunę, jednak tylko na małych przestrzeniach. W równej mierze przyczyniły się zatem i czasy lodowcowe.

Z przyczyn wewnętrznych wymienię tu twierdzenie prof. Niezabitowskiego. „Skład chemiczny komórek różnych osobników i gatunków jest różny, toteż czas ich istnienia nie jest jednaki. To jednak zdaje się być pewnym, że im więcej jest skomplikowana budowa chemiczna komórek, tym prędzej się one starzeją i giną”.

Z tych przyczyn i innych ziemia zmienia swoje oblicze, a na niej żyjące stwory przybierają coraz to inne szaty.



Czaszka тура wykopana pod Iwnem (Kostrzyn)

Realizacja misji dziejowej kupiectwa i rzemiosła wielkopolskiego

Kiedy lat temu dwadzieścia Wielkopolska własnym orężem wywalczyła sobie wolność i powrót do Rzeczypospolitej, okupując go sownie daniną krwi i mienia, wówczas była ona obok Pomorza jedyną dzielnicą, posiadającą liczne, zamożne, doświadczone i patriotyczne kupiectwo i rzemiosło polskie. Wyrósło ono w twardej i skutecznej walce gospodarczej i narodowej z najgroźniejszym najeźdźcą, a patriotyzm swój udokumentowało krwawym udziałem swoim w powstaniu.

Nieuniknione ubożenie gospodarcze Wielkopolski, dostosowującej się do niekorzystniejszych warunków w zrastającym się na nowo organizmie gospodarczym Państwa Polskiego, państwa rolniczego, dotknęło przede wszystkim i bezpośrednio rolnika wielkopolskiego, głównego klienta kupca i rzemieślnika. Ofiarę mienia składał zatem rolnik wielkopolski wspólnie z kupcem i rzemieślnikiem. Dlatego też lata wielkiego kryzysu gospodarczego były dla kupiectwa i rzemiosła wielkopolskiego podwójnie ciężkie.

Ubożejącemu kupiectwu grozić zaczęły nowe niebezpieczeństwa. Na osłabiony organizm gospodarczy Wielkopolski zapuszczać zaczęli swe zagony kupcy żydowscy coraz liczniej, częściej i odważniej, próbując zawładnąć pewnymi gałęziami handlu czy placówkami handlowymi.

Po kilku latach dezorientacji, wyczekiwania i bierności zaczęło się wśród sfer kupieckich, rzemieślniczych i gospodarczych pojawiać zrozumienie, że ziemie zachodnie, zwłaszcza Wielkopolska i Pomorze, w nowych warunkach gospodarczych w Polsce, posiadają nadmiar placówek kupieckich i rzemieślniczych, nadmiar grożący dalszym ubożeniem tych warsztatów. Ziemie natomiast centralne, wschodnie i południowe cierpią na niedostatek mieszczaństwa polskiego w ogóle, kupiectwa polskiego i rzemiosła w szczególności. Uświadomiono sobie też niebezpieczeństwo nieznanego od dawna w Wielkopolsce konkurencji żydowskiej, niebezpiecznej dzięki znanym ogólnie metodom poczynań handlowych żydów.

Obudzone z rozpoznania sytuacji motywy działania natury gospodarczej spłotły się harmonijnie z motywami natury patriotycznej i narodowej. Działacze społeczno-gospodarczy, kupcy i rzemieślnicy



Wielkopolanka", skład J. Pigłowskiej w Kole

wielkopolscy zrozumieli swą misję dziejową: stworzenia podwalin dla silnego nowoczesnego mieszczaństwa polskiego, polskiego kupiectwa i rzemiosła, polskich miast. Zrozumienie tej misji sprzęgło się ze zrozumieniem własnego osobistego dobra i nadało kierunek dążeniom i poczynaniom kupiectwa i rzemiosła wielkopolskiego.

Postanowiono działać w sposób planowy, systematyczny i zorganizowany. Po szeregu prac wstępnych w roku 1935, powstaje w następnym roku Międzyzwiązkowy Komitet dla badania problemu żydowskiego w Polsce, zorganizowany w Poznaniu siłami wspólnymi organizacji kupieckich, społecznych, zawodowych, kulturalnych i wolnych zawodów Wielkopolski. Komitet rozwija szeroką akcję propagandową, jednając dla swych idei coraz to szersze kręgi kupiectwa, rzemiosła i społeczeństwa, co umożliwia założenie w dniu 12 października 1934 r. Związku Polskiego — Związku Popierania Polskiego Stanu Posiadania w Poznaniu. O pierwszym trzechleciu pracy Związku Polskiego daje wyobrażenie wydane nakładem Zarządu Głównego Związku Polskiego „Sprawozdanie z działalności Związku Polskiego — od chwili powstania aż do I Zjazdu Delegatów w Poznaniu w dniu 27 marca 1938 roku oraz szkicowy plan działalności na przyszłość“, opracowane przez sekretarza generalnego tegoż Związku.

Działalność Związku poszła w trzech kierunkach: organizacyjnym, propagandowym i osiedleńczym.

Wyniki akcji organizacyjnej wyrażają się

Skład bławatów pioniera wielkopolskiego w Kole





Sklad bławatów pioniera wielkopolskiego w Koninie

go Kół za pośrednictwem prasy, druków własnych i żywego słowa — zmierza do jednania coraz to nowych zwolenników dla idei polszczenia miast, kupiectwa i rzemiosła i do zdobywania dalszych współpracowników. W szerokich masach społeczeństwa propaganda ta stara się uwrażliwić zobojętniałe niejednokrotnie sumienia narodowe i obudzić poczucie obowiązku solidarności narodowej w walce o polskość miast, handlu i rzemiosła.

Doniosłość historyczną posiada niewątpliwie zapoczątkowana przez Związek Polski systematyczna i planowa akcja osiedleńcza kupców i rzemieślników wielkopolskich i pomorskich, akcja, wykazująca stałą tendencję. Osiedlanie to odbywa się w sposób planowy, ostrożny i z poczuciem odpowiedzialności. Od roku 1955 Związek Polski gromadził i gromadzi nadal materiały, obrazujące potrzeby, możliwości i warunki osiedlania miast i osad Rzeczypospolitej. Głównym źródłem tych ważnych materiałów, to ankiety, rozległa korespondencja i kontakty z osobami zorientowanymi i odpowiedzialnymi, a zwłaszcza informacje około 600 zjednoczonych dla idei Związku mężów zaufania ze wszystkich niemal miast polskich. Bogaty ten materiał, stale uzupełniany i korygowany, zgromadzony jest w specjalnych kartotekach Związku. Jest on podstawą decyzji i poczynań kupców i rzemieślników ziem zachodnich, osiedlających się w Polsce centralnej, wschodniej i południowej.

głównie w tworzeniu Kół Związku Polskiego na terenie miast Rzeczypospolitej, mających realizować ideę Związku. — Kół Związku w pierwszym trzechleciu pracy powstało 62, przyczem przypada na województwa: poznańskie — 8, pomorskie — 3, śląskie — 2, warszawskie — 20, łódzkie — 7, kieleckie — 7, krakowskie — 2, lubelskie — 4, białostockie — 4, nowogródzkie — 1, poleskie — 4. Województwo wileńskie oraz cztery województwa południowe nie mają dotąd Kół. Dziś jest tych Kół 80.

Szeroka akcja propagandowa Związku Polskiego i je-

Związek Polski czujnie baczy, aby wśród osiedleńców nie znalazły się osoby małowartościowe, ludzie koniunkturalni, którzyby zaszkodzić mogli zasłużonej dobrej opinii zachodniopolskiego kupca i rzemieślnika i — co gorsza — zniechęcić mogli społeczeństwo do wielkiej idei polszczenia handlu, rzemiosła i miast. Osiedleńca nazywany jest pionierem w dekalogu osiedleńczym Związku Polskiego; obowiązany on jest przestrzegać wskazań dekalogu, będącego wyrazem ideologii osiedleńczej. Pionier ma polegać tylko na własnych siłach, pracowitości, obrotności i wytrwałości. Ma on wnieść w szeregi miejscowego kupiectwa i rzemiosła polskiego głębokie walory uczciwości, fachowości, doświadczenia i patriotyzmu; ma wspólnymi siłami, zgodnie z elementem polskim miejscowym wznosić polski stan posiadania. Dekalog nakazuje pionierowi czynny udział w życiu społecznym, zawodowym i narodowym społeczeństwa. Osiedlający się kupcy i rzemieślnicy mają być niejako zaczynem zdrowego, mocnego, rodzącego się z sił tubylczych kupiectwa i rzemiosła. Mają oni potęgować i rozszerzać dorobek stary, mają dopomóc do wychowania młodych szeregów kupców i rzemieślników i stąd — wedle dekalogu — zatrudniać powinni w miarę rozwoju swych placówek pomocników i uczeni, pochodzących z miejscowych polskich rodzin. Osiedleńca z zachodu staje się równocześnie informatorem Związku Polskiego w Poznaniu, obowiązany moralnie i materialnie wspierać działalność tegoż Związku.

O rozmiarach i wynikach dotychczasowych czteroletnich zaledwie działań osiedleńczych kupców i rzemieślników ziem zachodnich daje wyobrażenie tabela, ilustrująca stan z dn. 1 stycznia 1939 r.

Większość zatem miast polskich, zainteresowanych akcją osiedleńczą, dziś już posiada osiedleńców z ziem zachodnich. Rozpatrzone poza tym potrzeby, możliwości i warunki osiedleńcze 448 miast i 89 osad. Jak na czterolecie pracy zrobiono zatem dużo.

Wielkopolska — jak przed laty siącem kładła trwałe zręby polityczne pod gmach Państwa Polskiego, tak dziś, wysiłkiem społecznym i instynktem państwowym dawnych Polan wiedziona, kładzie zręby pod przyszłe wielkie, bogate, patriotyczne mieszczaństwo polskie.

Województwa objęte akcją osiedleńczą	Ilość miast	Miasta w których rozpoznano warunki osiedl.	Miasta osiedl. do 1. I. 39.
Białostockie . .	49		42 13
Kieleckie . . .	40	(10) +	40 25
Krakowskie . . .	47	(5) +	47 28
Lubelskie . . .	33	(11) +	33 25
Lwowskie . . .	58	(4) +	44 28
Łódzkie	46	(4) +	45 33
Nowogrodzkie .	10	(6) +	10 9
Poleskie	14	(7) +	14 14
Stanisławowskie	28	(16) +	28 15
Śląskie	18		21 13
Tarnopolskie .	36	(2) +	32 13
Warszawskie .	60	(11) +	56 33
Wileńskie . . .	15	(6) +	14 11
Wołyńskie . .	22	(7) +	22 19
R a z e m		476	(89) + 448 279
U w a g a : Cyfry w nawiasach dotyczą osad nieposiadających charakteru miast.			

Książę Niklot — bohaterski obrońca Obodrytów

Słowianie Połabscy siedzieli w dorzeczu dolnej i środkowej Łaby. Wschodnią ich granicę stanowiła rzeka Odra, natomiast kresy zachodnie i południowe ulegały częstym przesunięciom, co zależało od powodzenia oręża słowiańskiego w walce z Niemcami i Duńczykami.



Siedziby Słowian pn. zachodnich

Siedzieli w trudnych warunkach prowadzone boje Obodrytów o wolność plemienną i rodzimy kult religijny z cywilizacyjnie wyższym, podstępny, popieranym przez Kościół elementem germańskim, doszły do kresu za Niklota, ich ostatniego wielkiego księcia.

Niklot pochodził ze starego rodu obodryckiego i, jako w rodzie najstarszy, stał na jego czele. Należał do tak zwanych wielmożów. Ród jego zasłużony w dziejach Obodrytów, związany był silnie z rodzimymi tradycjami pogańskimi. Sam Niklot reprezentował ideę niepodległości plemienną, podobnie jak i jego ród. Był on wyrazicielem kultu ojców, uosobieniem nienawiści do Niemców, którzy nieśli Słowianom chrześcijaństwo na skrwawionych mieczach, realizując pod pokrywką misji religijnej — odwieczną, zachłanną politykę germanizacyjną.

Około roku 1127 zginął Świętopelk wraz z synem. Byli oni ostatnimi członkami znienawidzonej wśród Obodrytów dynastii panujących im książąt, przeważnie poddańczo usposobionych względem Niemców. A gdy nieco później związek Weletów pod księciem

Przybysławem wzniecił powstanie przeciw Niemcom i chrześcijaństwu — Obodrycy w charakterze naczelnika wysunęli Nikłota. Powstanie wybuchło z źródeł głęboko pogańskich i te właśnie pogańskie czynniki zdecydowały o wyborze Nikłota na przywódcę powstania Obodrytów. Jak mocno on wrastał w tradycje pogańskie, świadczy o tym notatka Helmolda, który po objęciu władzy przez Nikłota u Obodrytów, a księcia Przybysława u Weletów — powiada, że „były to dwa straszliwe potwory, chrześcijan zażarci wrogowie“.

Powstanie zakończyło się klęską Słowian, a Nikłot został ujęty, zakuty w kajdany i uwięziony w Lünenburgu. Obodrycy zostali bez naczelnika, który próbował dać okup za siebie i uzyskać wolność. Mimo to, Kanut saski, zwycięzca Słowian odrzucił propozycje Nikłota. Wtedy synowie jego wszczęli rozruchy na czele swego plemienia. Kanut zaniepokojony ich wystąpieniem zdecydował się uwolnić ojca młodych książąt i zażądał okupu i zakładników. Zastosowawszy się do jego żądań, Nikłot złożył mu hołd poddańczy i wrócił do Obodrytów. Taki hołd w istocie do niczego nie zobowiązywał, bo zwykle plemiona słowiańskie zrzucały z siebie poddaństwo i umów pokojowych nie dotrzymywały. Był to manewr taktyczny Nikłota, który walkę o niezawisłość swego plemienia uważał za cel życia i panowania.

Skoro wrócił do ziemi ojczystej, Obodrycy uznali go swym księciem. Był on im tym bliższy, że ledwo objął władzę, już znosił więzienie niemieckie za walkę o wolność plemienną. Na niego zwróciły się oczy całego plemienia w nadziei, że poprowadzi on swój lud do zwycięskiej walki z Niemcami. Książę znalazł się w sytuacji niezwykle trudnej i jeżeli mimo to podjął się sprawowania władzy książęcej, świadczy to o jego mocy duchowej i miłości do ziemi ojczystej i ludu. Uświadamiał on sobie, że połabski świat słowiański chylił się do upadku. Separatyzmy plemienne osłabiały Obodrytów. Od związku odpadły plemiona Smolinców, Glinian, a władza Nikłota ograniczała się do Obodrytów właściwych. Nie mógł więc on podjąć walki orężnej ze znacznie potężniejszymi Niemcami. W dodatku Słowianie nawykli do nadmiernej swobody często toczyli walki wewnątrzplemienne, z których nie omieszkali korzystać Niemcy. Zdając sobie sprawę ze słabości swego plemienia w stosunku do Niemców, wykorzystywał ich tarcia wewnętrzne, wspomagał jednych książąt w walce z innymi, by ci wzajemnie osłabiali się i nie jednoczyli się przeciw jego plemieniu. Przez to zyskiwał na czasie i przeprowadzał wewnętrzną organizację podległych mu wojowników. Nie ugiął się,



mimo, że związek obodrycki był rozwiązany, a germanizacja podgryzała był plemienny Obodrytów i oplatała ich coraz silniej. Za jego panowania zakwita kult pogański na nowo. Żywioły słowiańskie podnoszą głowę oparte o mocną jego postać. Jeszcze po raz ostatni odnosi triumf Radygast, bóg Obodrytów.

Niklot rozszerza swą władzę na plemiona Chyżan i Czrezpienian, by wzmocnić siłę oręża obodryckiego i odrodzić dawny związek federacyjny Obodrytów. Odradzający się kult stanowi moralną siłę jednoczącą Słowian. Niklot żarliwie jest doń przywiązany. To gorące umiłowanie rodzimego kultu, syzyfowe zmagania z agresywną niemieczyzną, jak również jego męka duchowa jako wodza, który stał na czele nękanego i germanizującego się ludu — wszystek ten bolesny ciężar objawił się w całym swym tragicznie na zjeździe książąt słowiańskich, zaproszonych przez księcia saskiego Henryka Lwa do Eteueburga. Tutaj Henryk Lew za namową biskupa Gerolda wygłosił przemówienie, zachęcając książąt słowiańskich do przyjmowania wiary chrześcijańskiej. Wówczas książe Niklot z bolesnym szyderstwem wybuchnął: „Niech bóg, który jest w niebie będzie twoim bogiem, ty bądź bogiem naszym i to nam wystarczy. Ty jemu oddawaj cześć, a my oddamy ją tobie!“. Henryk Lew przerwał te bolesne słowa. Niklot bowiem nie mógł zrozumieć, jak naród o tak drapieżnych instynktach, z okrucieństwem wydzierający Połabianom ziemię, może posiadać dobrego i wszystkich miłującego Boga, którego nieśli im duchowni i książęta niemieccy.

Książę Obodrytów rozumiał, że razem z chrześcijaństwem posuwa się germanizacja i kolonizacja na terenach wydartych Połabianom, dlatego wołał złożyć hołd księciu saskiemu, niż przyjąć narzucaną mu nową wiarę, wołał wrażego wodza „czcić“, bo z jego poddaństwa mógł się uwolnić, gdy chrześcijaństwo niesło Obodrytom ztratę świadomości plemiennej. Właśnie wspólny kult religijny był źródłem odporności plemiennej Połabian i ich odporności rasowej. Przyjęcie nowej wiary zniweczyłoby władzę Niklota, gdyż żywioły pogańskie zawsze odmawiały posłuszeństwa ochrzczoneму księciu, co w rezultacie mogło spowodować zgubne walki wewnątrz-plemienne.

Jedno z plemion obodryckich, mianowicie Wagrowie podlegali już władzy grafa niemieckiego Adolfa, którego panem zwierzchnim był Henryk Lew. Graf ten niezależnie od akcji swego zwierzchnika dążył systematycznie do ostatecznego złamania oporu Obodrytów. Dlatego wyprawił do nich posłów ofiarowując im przyjaźń i żądając przyrzeczenia, że Niklot nie naruszy ziemi Wagrów i dochowa Adol-

fowi przyjaźni. Poselstwo to złożyło starszym z plemienia Obodrytów liczne podarunki od Adolfa i w ten sposób zyskało ich przychylność. Podczas obrad wiecowych Obodryci działając w myśl intencji grafa, zmusili Niklota do przyrzeczenia, iż zachowa w spokoju należące do Adolfa ziemie Wagrów. I tu właśnie obserwować możemy jak mściła się na Obodrytach instytucja wiecu, który stał ponad księciem i zmuszał go do czynienia zadość swoim żądaniom, a w tym wypadku żądaniom niemieckiego grafa.

Pokojowy byt Obodrytów przekreśliła wyprawa krzyżowa z roku 1147, wzniecona przez św. Bernarda z Clairvaux, który obiegając całą Europę zachodnią zagrzewał do walki o wyzwolenie ziemi świętej z jarzma pogan. Gdy przybył do Niemiec jako wódz duchowy krzyżowców, pozwolił Sasom zamiast do ziemi świętej, wyruszyć na wyprawę krzyżową przeciw Obodrytom. W ten sposób Niemcy pod płaszczykiem religijnego posłannictwa, realizowali swój plan polityczny — podboju ziem obodryckich, jak to już czynili od dawna. Tylko tym razem wykorzystywali niezwykle zapal rycerstwa, jaki wzbudził św. Bernard z Clairvaux. Niklot na wieść o gotującej się wyprawie krzyżowej, wezwał Obodrytów do obrony i rozpoczął budowę twierdzy Dubina, która miała stanowić centralny punkt obronny. Równocześnie przez posłów przypomniał grafowi Adolfowi o zawarciu przymierza i prosił go o spotkanie dla wspólnej narady. Adolf odmówił, tłumacząc się wykrętnie, że narada ta mogła by urazić wodzów wyprawy krzyżowej. Przez tych posłów powołał się Niklot na zasługi około utrzymania pokoju wśród Połabian, buntujących się przeciwko rządowi Sasów, i dał do zrozumienia Adolfowi, że może zapomnieć o przymierzu, gdy zajdzie tego potrzeba. Adolf powtórnie powiadomił Niklota, że jednakże okoliczności tak się składają, iż proponowana rozmowa nie może dojść do skutku i zachęcał księcia do wytrwania w przymierzu. Prosił także o ostrzeżenie go, gdyby Połabianie podnieśli bunt. Niklotowi mimo to nie ufał i ze swej strony ostrzegł ludność Wagrii przed możliwością napadu ze strony Obodrytów.

Niklot rozumiał, że walka jest nieunikniona. Postanowił więc zdobyć miasto Sigeberg i zniszczyć ziemię Wagrów tak doszczętnie, żeby krzyżowcy zastali tylko pustki i ruinę. W ogoloconym bowiem kraju trudno by im było przez dłuższy czas w większej liczbie przebywać i jednocześnie przeprowadzać obleganie grodów.

By skutecznie swój plan, przygotował statki i przez zatokę lubecką dotarł do ujścia rzeki Trawnny. Gdy już z drużyną swą nadciągnął do Wagrii, wówczas dopiero przez posłańca zawiadomił grafa

Adolfa o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Adolfa w Sigebergu nie było. Nie czekając na odpowiedź, Niklot nazajutrz popłynął statkami w górę rzeki Trawny i obległ miasto Sigeberg. Ludność miasta była pogrążona we śnie. Niklot kazał je podpalić. Powstał popłoch. Mieszkańcy, którzy uszli wojownikom obodryckim, schronili się do grodu i byli oblegani przez dwa dni. W tymże czasie dwa oddziały konnicy obodryckiej ruszyły na północny-zachód od rzeki Trawny, niszcząc i paląc ziemię Wagrów. Tu i tam ludność chwytając za broń i stawiała opór, lecz ginęła, lub dostawała się do niewoli. Szybki z furją przeprowadzony przez Niklota atak zatrzymał się dopiero u bram miasta Kuzaliny. Poważniejszy opór wojownikom Niklota stawiała jedynie garstka ludzi zamknięta w warowni Śusle pod wodzą księdza Gerlawy, który nie pozwolił poddać się oblężonym.

Wieść o zuchwałej wyprawie Niklota doszła do grafa Adolfa, który postanowił iść przeciw Obodrytom. Niklot po szybkiej wyprawie, również spieszenie wrócił do rodzinnych siedzib. Tutaj czynił ostatnie przygotowania do odparcia krzyżowców.

Był rok 1147. Wojsko krzyżowe pod wodzą Henryka Lwa i Albrechta Niedźwiedzia, w towarzystwie arcybiskupa i biskupów saskich wkraczało na ziemię Połabian. Krzyżowcy podzielili się na dwie części, z których jedna obległa gród księcia Niklota — Dubin, a druga — warownię Tymin. W Dubinie czuwał Niklot na czele Obodrytów. Krzyżowcy zaopatrzeni w maszyny oblężnicze, wsparci siłami Duńczyków, przystąpili do oblężenia Dubina. Niklot w stosownych chwilach organizował wypadki z warowni i zadawał oblegającym porażki. Jeden taki wypadek zgotowali Obodryci Duńczykom i zadali im poważniejszą klęskę. Oblężenie przedłużało się, a Niklot ciągle trwał i bronił się. Bojowy charakter wyprawy krzyżowej słabł. Wasalowie Henryka Lwa zaczęli sarkać, że niszczejecie ziemię, które stanowią ich lenno.

Niklot dzierżył w dłoniach losy ziemi Obodrytów, a może losy całej Połabszczyzny. Tymczasem na wyspie Rugii, najzarliwszym ośrodkiem pogaństwa, Słowianie czuwali. Z tej wyspy zawsze wypływał zapalny strumień idei wolnościowej. Z Rugii padały hasła na ziemię Połabian do powstania i walki z chrześcijaństwem.

Świętowit czuwał. Świetnie rozwinięta w nieustannej walce morskiej flota Ranów z Rugii uderzyła na Duńczyków i zadała im klęskę. Zniechęceni porażką Duńczycy odstąpili od oblężenia Dubina,

a krzyżowcy zdani na własne siły, również wkrótce zrezygnowali z dalszej walki.

Książę Niklot ocalił byt plemienny Obodrytów. Był zwycięzcą krzyżowców. Ale świadomość, że walka nie jest skończona, zawisła groźnie nad wyczerpanym jego ludem. I gdy spoglądał w przyszłość, targał nim niepokój o umiłowaną ziemię, bo wróg odstąpił tylko na chwilę, a wyczerpany walką zawarł przyjaźń, którą ponownie ofiarował mu graf Adolf. Zależało mu bowiem na zyskaniu czasu niezbędnego do wzmocnienia nadwątlonych sił swego plemienia. Pragnął spokoju. Na ziemiach Połabian po ustąpieniu krzyżowców nadszedł okres głodu. Organizatorską pracę przerwały Niklotowi plemiona Czrezipienian i Chyżan, które w roku 1151 odmówiły mu składania daniny. Osłabiony niedawną walką książę, nie miał sił, by samodzielnie zmusić do posłuszeństwa zbuntowane plemiona. Oderwanie się ich od związku z Obodrytami osłabiało Niklota w chwili, gdy czekały Połabian decydujące starcia z Niemcami. Przewidywał on, że Niemcy niedługo zapragną pomścić klęskę krzyżowców. Za wszelką cenę postanowił ujarzmić nieposłuszne plemiona choćby przy pomocy tych samych Niemców, których chciał użyć jako narzędzie służące do poskromienia Chyżan i Czrezipienian, by ich następnie zjednoczyć z Obodrytami, co dla przyszłych walk z Niemcami miało niezwykłą wagę. Innego wyjścia nie było. I on poganin zażarty, bohaterki obrońca Dubina, śmiertelny wróg Niemców — ten Niklot udaje się na dwór do Lünenburga, i w nieobecności księcia Henryka Lwa prosi księżnę Klemencję o pomoc przeciw zbuntowanym plemionom.

Co się działo w duszy tego dumnego księcia, gdy prosił Niemców o pomoc, to łatwo sobie wyobrazić. Lecz wyższe w nim było umiłowanie ziemi ojczystej, której niezawisłość mogła być źródłem zjednoczenia wszystkich plemion obodryckich.

Niemcy pomocy nie odmówili, bo i oni w tej walce realizowali swój plan, który w rezultacie miał im przynieść zwycięstwo nad dwoma plemionami słowiańskimi. Graf Adolf na czele dwóch tysięcy Sasów wraz z Niklotem i Obodrytami wkroczył do ziemi Czrezipienian i Chyżan, zniszczył je i zburzył słynną świątynię słowiańską. Pokonane plemiona złożyły Niklotowi zaległą daninę i przyrzekły opłacać ją odtąd stale. Wchodziły więc pod jego zwierzchnictwo, zmuszone walką tak dla Niklota bolesną. Niklot zachowując pozory przyjaźni odprowadził Adolfa do granic swego kraju, a później czę-

sto się z nim spotykał w Lubece, gdzie naradzali się nad sprawami z ich ziemiami związanymi.

Wkrótce Niklot został wezwany przez Henryka Lwa dla zapewnienia pokoju wśród Obodrytów, bo Fryderyk Barbarossa wyruszał na wyprawę do Włoch, a właśnie w czasie nieobecności książąt saskich i cesarzy, Połabianie wzniesli powstania. By ze strony Obodrytów mieć spokój wezwano Niklota, żeby przyrzekł zarówno księciu jak i grafowi Adolfowi zachowanie pokoju. Henryk Lew nakazał także, by Połabianie oddali statki, które służyły im jako środki szybkich napadów. Połabianie oddali posłowi Henryka Lwa w Lubece zaledwie kilka starych nieużytecznych statków, a przydatne do walki ukryli. W czasie, gdy cesarz ruszył na wyprawę do Włoch, korsarze słowiańscy na swych zwinnych statkach zaczęli napadać i rabować wybrzeża duńskie. Nieobecność cesarza i księcia saskiego sprzyjała ich morskim wyprawom.

Skoro Henryk Lew wrócił z wyprawy włoskiej, zwołał do Berenferde zjazd przedstawicieli ziem pogranicznych, zarówno połabskich jak i niemieckich. Król duński Waldemar oskarżał Połabian przed księciem o korsarstwo. Niklot nie usłuchał wezwania księcia i do Berenferde nie przybył. Nie czuł się bowiem winny za samowolne wyprawy korsarzy, dlatego nie miał powodu dla usprawiedliwiania się przed Sasem, który po to go właśnie wzywał. Zresztą w okresie pokojowym wzmocnił swoje siły i nie miał zamiaru hołdować Niemcom. Ponieważ Niklot nie zareagował na wezwanie księcia saskiego, ten wyjął Połabian z pod prawa i zaczął przygotowywać walną i ostateczną z nimi rozprawę. Wiedział on, że Niklot nie może ponosić odpowiedzialności za wyprawy korsarzy, ale wyprawy te dawały mu pozór walki z Obodrytami, którzy posiadali dzielnego księcia i mogli zawsze jeszcze być zarzewiem idei zjednoczenia Połabian. Pragnął ich ostatecznie ujarzmić.

Niklot gotowy do walki uprzedził księcia i wyprawił synów swych Warcisława i Przybysława z wojskiem na zdobycie Lubeki. Miasta jednakże nie zajęli, bo spostrzeżono ich i zamknięto przed nimi bramy. Jednocześnie Henryk Lew wkroczył z silnymi hufcami na ziemię Połabian. Sprzymierzony z nim Waldemar duński, przeprowadził się znowu licznymi statkami w górę rzeki Warnawy. Na Rugii, jak zawsze — czuwano. Ranowie obsadzili ujście rzeki, by przeciąć Duńczykom linię odwrotu. Zaatakowani przez przeważające siły duńskie, musieli ustąpić i ratować się ucieczką.

Niklot zdany był wyłącznie na własne siły. Wiedząc, że wojsko jego nie wytrzyma starcia z Niemcami w otwartym polu, przedsię-

wziął walkę partyzancką, walkę z zasadzki na świetnie znanych Obodrytom terenach, wśród których Niemcy słabo się orientowali. Rezygnując także z walki obronnej w warowniach, kazał spalić Hłowo, Meklenburg, Zwierzyn, Dubin, by w nich wróg nie znalazł oparcia. Zachował tylko gród Wurle nad rzeką Warnawą. Tutaj była jego baza operacyjna. Z tego grodu wyprawiał wojowników, którzy śledzili pochód wojsk niemieckich i znosili lub brali w niewolę mniejsze oddziały, niebacznie oddalające się od całości wojsk.

Gdy wojsko Henryka Lwa stanęło obozem pod Meklemburgiem, synowie Nikłota ruszyli na czele Obodrytów, krążyli w okół wojsk niemieckich i odrywali poszczególne mniejsze oddziały. Podczas tych objazdów udało im się schwytać kilku żołnierzy, którzy szukali furazju dla koni. Za synami wysłał księżę najdzielniejszych żołnierzy. Rycerstwo to w licznych utarczkach zdołało wziąć wielu nieprzyjaciół. Jednakże Warcisław i Przybysław, po pewnym czasie, z bliżej nie wyjaśnionych przyczyn, wrócili do ojca. Nikłota oburzył nagły powrót synów, gdy reszta wojowników pozostała na polu walki. Zwrócił się do nich ostro: „Zdawało mi się, że wychowałem mężów, a wy jesteście trwożliwsi od kobiet. Pójdę i sam spróbuję większych dokonać czynów!“. Chciał on widzieć swych synów wśród pierwszych i najdzielniejszych Obodrytów, tymczasem oni samowolnie opuścili pole walki, zamiast godnie zastępować ojca. Fakt ten tak zabolął Nikłota, że wybrawszy żołnierzy, ruszył niebawem na miejsce postoju wojsk niemieckich, a synów zostawił w warowni.

W pobliżu obozu niemieckiego przygotował zasadzkę. Księżę Obodrytów czuwał. Wtedy właśnie żołnierze niemieccy wyszli z obozu na poszukiwanie paszy dla koni. Ubrani byli w zwykłą odzież. Nikłot na koniu opuścił towarzyszy i niespostrzeżony zbliżył się do tych żołnierzy i gwałtownie na nich natarł. Uderzył kopią w jednego z nich, by go przeszyć. Kopia odskoczyła. Nikłot od razu zrozumiał, że to żołnierze okuci w stal, którą okryli zwyczajną odzież. W jednej chwili został otoczony i poniósł śmierć. Nikt mu nie przyszedł z pomocą. Głowę jego oglądano w obozie niemieckim.

Było to w roku 1160.

Tak zginął księżę Nikłot, ostatni wielki Obodryta, który życie całe spędził na zaciętych walkach z Niemcami o wolny byt umiłowanej ziemi. Wraz z jego śmiercią przechodziła pod jarzmo niemieckie tragiczna, ciągle rozdzierana ziemia Obodrytów, których język najbliższy był językowi Polan.



Z lat młodzięczych J. E. Ks. Biskupa Okoniewskiego

J. E. Ks. Dr Stanisław Wojciech Okoniewski, dzisiejszy wielce zasłużony dla Państwa Polskiego, Biskup Chełmiński, urodził się 21 kwietnia 1870 r. w Popowie, w pow. Kościańskim, jako syn Jana, nauczyciela, i Stanisławy z Likowskich. Uczęszczał początkowo do gimnazjum w Trzemesznie, później zaś do gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, gdzie już od wczesnej młodości, mimo czujności władz pruskich, rozwinął tajną działalność patriotyczną w kółkach im. Tomasza Zana, i gdzie był wykładowcą i egzaminatorem literatury i historii polskiej. W pracy konspiracyjnej nie ustawał także i w późniejszym swoim życiu kapłańskim, za co Prusacy skazali go w r. 1907 na półtoramiesięczne więzienie we Wronkach. (Red.).



Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu było w latach 1884—1891 jakby oazą polskości wśród ogólnego zalewu germanizmu. Wszakże istniała w nim jeszcze w 1884 r. biblioteka polska, z której uczniowie mogli równie wydatnie korzystać, jak z biblioteki niemieckiej. Dopiero ok. 1889 r. zamknięto bibliotekę polską i już jej nie otworzono, mimo usilnych starań uczniów wyższych klas: Roderyka Dunina (już zmarłego) i Stanisława Wojciecha Okoniewskiego (dzisiejszego biskupa chełmińskiego). Pierwszy wystąpił Dunin z niewinnym zapytaniem do bibliotekarza Niemca, profesora Schmeiera, kiedy będzie można znowuż korzystać z książek polskich. Otrzymał jednakże opryskliwą odpowiedź i zaległo potem dłuż-

sze milczenie. Wówczas nawiązując do tej samej sprawy wystąpił w odpowiednim momencie Okoniewski i po ponownym przedłożeniu pytania o bibliotekę polską, odebrał tę samą odmowną odpowiedź, wypowiedzianą tonem jeszcze bardziej podrażnionym i gniewnym.

Staranie się o bibliotekę, z którą nie wiadomo, co się stało następnie — a była zasobna bardzo i pokaźna — odbiło się ujemnie na stosunku prof. Schmeiera do Dunina i Okoniewskiego.

Prof. Schmeier udzielał lekcji języka greckiego w prymie. Niechęć swą wobec obydwu owych gimnazjastów okazywał w ten sposób, że zeszytów z pracami piśmiennymi nie podawał im, jak innym ich kolegom, lecz rzucał je z katedry, tak że nieraz rozlatywały się w luźne karty. Dunina tak szykanował, że uniemożliwił mu nawet promocję do prymy wyższej. Do Okoniewskiego zaś, któremu nie mógł zaszkodzić z powodu jego dobrych postępów w języku greckim i którego uważał za „zażartego“ Polaka, po maturze w 1891 r. przy pożegnaniu rzucił zjadliwą uwagę: „Na Sie werden in Ihrer zukünftigen Tätigkeit wohl doch noch zu der Ansicht kommen, dass die deutsche Sprache auch notwendig ist“ (a pan w swej przyszłej działalności zapewne się jeszcze przekona, że niemiecki język jest również potrzebny). Wyrażenie to zadziwiło bardzo wszystkich maturzystów, bo uroczystość pożegnalna nie była po temu chwilą odpowiednią, przy czym Okoniewski, zawsze dobrze władając językiem niemieckim, nie dawał do tego rodzaju opinii powodu.

Ale nie tylko biblioteka ta podtrzymywała wówczas ducha polskiego wśród gimnazjastów poznańskich. W wyższej jeszcze mierze spełniały ten cel konspiracyjne kółka literatury, a przede wszystkim kółka historii polskiej, zgrupowane w Towarzystwie im. Tomasza Zana.

W gimnazjum Marii Magdaleny istniały dwa kółka: niższe składające się z uczniów obydwóch tercyj (a tylko wyjątkowo kwarty) oraz niższej sekundy, i wyższe, do których należeli sekundanerzy wyżsi i prymanerzy. Z niższego do wyższego kółka trzeba było składać egzamin. W przeciwnym bowiem razie trzeba było jeszcze rok powtórzyć pensum niższego kółka. Składano ten egzamin przez czas dłuższy w kamienicy, należącej do Teatru Polskiego w Poznaniu, w salce na pierwszym piętrze, tuż przy Prezydium Policji, gdzie było zatem najbezpieczniej, a to z tej racji, że w sąsiedztwie gmachu policyjnego nie zważano tak wiele na wchodzącą publiczność do kamienic

Egzamin odbywał się zawsze z wielką powagą. Przewodniczącym był przez dłuższy czas Stanisław W. Okoniewski. Zwykle z wielkim strachem zasiadali poszczególni kandydaci przed stołem egzaminatorskim i zbierali wszystkie siły, żeby egzamin wypadł jak najlepiej. Może nigdy w życiu późniejszym nie przechodzili takiej tremy, jak wówczas. Wszakże chodziło tu o honor Polaka. Egzaminowano z małej historii polskiej Antoniewicza oraz z historii literatury Nehringa. W kółku wyższym Antoniewicza zastępował podręcznik Lewickiego. Nie były to dzieła idealne, bardzo zwięzłe i suche, ale zapał dodawał uroku całej owej osobliwej akcji i dozwalał pokonywać zwycięsko wszystkie przeszkody.

Zebrania kółek odbywały się co tydzień, pod przewodnictwem wybranego na walnym zebraniu ucznia, przeważnie w sobotę wieczorem, lub też w niedzielę. Walne zebrania odbywały się dwa razy w roku, 3 maja i 21 listopada, najczęściej przy ul. Podgórznej (w kamienicy, w której urodził się dr K. Marcinkowski) w redakcji Orędownika Poznańskiego, później zaś w kamienicy przy moście Chwaliszewskim w mieszkaniu prywatnym. Składały się na nie nie tylko sprawozdania, ale także wykłady, nieraz świetnie opracowane pod względem formy i treści.

Obchody uroczystości 3 Maja i 21 listopada poprzedzała zazwyczaj rano przed lekcjami msza św. w kościółku Przemienienia Pańskiego, czasem na Poznańskiej Skalce u św. Wojciecha, a wieczorem po sprawozdaniu i odczycie urozmaicano je śpiewem i muzyką na skrzypcach, z towarzyszeniem fortepianu. Odbywały się bowiem również osobne lekcje śpiewu z wyłącznym uwzględnieniem pieśni narodowych, jak wiadomo w zaborze pruskim zakazanych.

Pewnego razu uroczystość 21 listopada postanowiono obchodzić w salce restauracyjnej w pobliskiej wiosce Urbanowie pod Poznaniem. Pod wieczór wyszli na przechadzkę w tę stronę profesorowie Niemcy z gimnazjum Marii Magdaleny — Gerikg i Schacht. Zdziwiło ich, że co chwila przesuwały się obok nich grupki gimnazjastów, niektórzy z skrzypcami pod pachą. Domyślali się jakiegoś tajnego związku, nie poszli jednak śledzić, tylko na drugi dzień zwrócili podczas konferencji profesorskiej uwagę dyrektorowi na istnienie jakiegoś zakonspirowanego związku wśród uczniów polskich. Postanowiono zwrócić baczniejszą uwagę na tych uczniów i odbyć niespodziewanie rewizję. Do tej rewizji jednakowoż nie doszło. Prof. Wituski bowiem przestrzegł jednego z uczniów Polaków, późniejszego infulata przy Katedrze Poznańskiej, śp. księdza prof. dr Hozakowskiego, przed tą ewentualnością i polecił mieć się na baczności. Żaden z profesorów rewizji nie odbył — śnać wiedzieli, że chodziło jedynie i wyłącznie o sprawy idealne, o uczenie się literatury i historii polskiej.

Zebrania w kółkach uzupełniał w gimnazjum znakomicie wykładami swymi o języku polskim prof. Kolanowski. Metodą heurystyczną wprowadzał uczniów niezrównanie w tajniki gramatyki polskiej, a wykładami o „Dziadach” Mickiewicza i w ogóle o poezji polskiej, a przede wszystkim powstaniach polskich (co robił ściśle potajemnie), rozpałał serca i dusze. Miał zwyczaj, że na początku każdego półrocza odczytywał monolog uwięzionego Hannibala, rozpoczynający się od słów: „Wszystkie wyjścia zaparte, przecięte zapory.....“

oraz rozprawę Libelta o języku polskim, w której język literacki przyrównany jest do arterii, a język potoczny de wen: w końcu Bohomolca, u którego obraz języka obcego przyrównany jest do postaci niewiasty, przystrojonej wspaniale, kiedy język polski rzucony jest do izby czeladniej i ledwo w łachmanach się porusza.

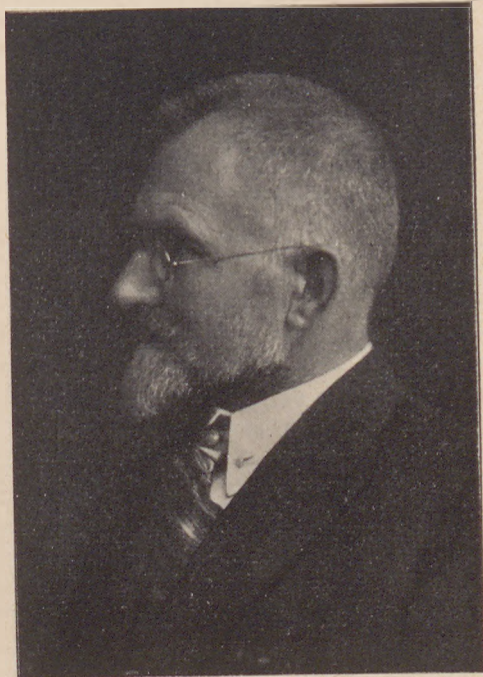
Nastrój, który prof. Kolanowski wytwarzał, rozbudził myśl wydawania przez kółko wyższe kwartalnika literackiego (naturalnie pisanego tylko w jednym egzemplarzu), w którym ukazywały się pierwociny piśmiennicze niejednego z późniejszych autorów. Nie wiadomo, niestety, co się z owymi kwartalnikami stało; wiadomo tylko, że były one przez jakiś czas u zmarłego już Roderyka Dunina. Kwartalniki te posyłano także do kółek innych gimnazjów w Poznańskim, które również poczęły posyły takie wydawać i przysyłać delegatów na uroczystości do Poznania.

Wpływ dodatni prof. Kolanowskiego na umysłowość polską pozostał mimo, że w prymie odsunięto go zupełnie od udzielania lekcji języka polskiego i powierzono je celowo fizykowi, nie poloniście, przeznaczemu prof. Wituskiemu. Lektury te ograniczyły się z woli pruskiego ministra wyznań na pisanie polskich rachunków rzemieślniczych i na czytaniu. Ale pod formą listów umiał również prof. Wituski przemycić tematy wychowawcze szersze i głębsze.

Prof. Instytutu Sztuk Plastycznych Wiktor Gosieniecki urodz. w roku 1876 w Strzelnie na Kujawach dostał w bieżącym roku nagrodę miasta Poznania w dziale plastycznym w wysokości 5000 złotych.

Spółorganizator Państw. Szkoły Sztuki Zdobniczej i dawny jej dyrektor jest twórcą ciekawych polichromij w wielu kościołach i klasztorach Wielkopolski. Jego piękne teki graficzne to rezerwaty drewnianych dworców i kościółków z Wielkopolski, Pomorza i Śląska. Dotychczas profesor wydał tych tek cztery.

Cieszy nas niezmiernie, że nagroda przypadła zasłużonemu łowcy wartości artystycznych regionu, cieszy tym więcej, że profesor nie spoczywa na laurach, ale zamierza wydać dalsze cykle swych prac poświęconych ziemiom zachodnim.



Kronika

Kurator Dr Jan Jakóbiec odszedł na emeryturę.

Z dniem 31 stycznia 1959 r. odszedł na własną prośbę w stan spoczynku ze stanowiska Kuratora Okręgu Szkolnego Poznańskiego prof. Dr Jan Jakóbiec. Towarzyszyły mu ogólne szczere i serdeczne życzenia miłego i dobrze zasłużonego odpoczynku po długich latach znoej i owocnej pracy.

Działalność Poznańskiego Koła Związku Polskiego.

W d. 17 m. m. odbyło się w Bazarze zebranie informacyjno - sprawozdawcze Poznańskiego Koła Związku Polskiego. Wobec licznie zebranych członków złożył sprawozdanie z działalności zarządu sekretarz Koła Dr M. Chełmikowski. Z przedstawionych przezeń materiałów wynika, że Koło wykazuje coraz intensywniejszą działalność i osiąga coraz wydatniejsze rezultaty. Koło liczy obecnie 650 członków.

Referat o celach i zadaniach związku wygłosił mgr Modrzewski. W dyskusji zabierało głos wielu wybitnych działaczy związkowych.

Doroczne święto Poznańskiego Pułku Piechoty w Lesznie.

W d. 19 b. m. obchodził radosne święto pułk piechoty stacjonowany w Lesznie. Nosił on dawniej nazwę I. Pułku Strzelców Wielkopolskich. Należy do najbardziej zasłużonych formacji wojskowych w Polsce. Prowadził bowiem skuteczne walki pod Lwowem z Ukraińcami, wślawił się brawurowymi wypadami na tyły bolszewickie pod Bobrujskiem nad rzeką Berezyną, staczał krwawe boje w bitwie warszawskiej pod Kołbielom, później pod Mińskiem Litewskim. W ogóle pułk ten stoczył 100 zwycięskich bitew, stracił 299 poległych, 778 rannych, 65 żołnierzy otrzymało krzyże „Virtuti Militari” a 566 odznaczonych zostało „Krzyżem Walecznych”.

Wódz naczelny, Józef Piłsudski, udekorował chorągiew pułku w rejonie Żelków krzyżem „Virtuti Militari”.

Konferencja poświęcona organizacji teatrów ludowych w Wielkopolsce.

W dniach 7—9 stycznia br. odbyła się z inicjatywy i pod przewodnictwem Kuratorium O. S. Poznańskiego konferencja wybitniejszych działaczy społecznych z dziedziny teatru ludowego oraz obw. instruktorów oświaty pozaszkolnej z terenu Wielkopolski. W konferencji brali udział przedstawiciel Instytutu Teatrów Ludowych w Warszawie i przedstawiciel Polskiego Związku Zachodniego. Po rozpoznaniu i analizie stanu i braków organizacyjnych ruchu teatrów ludowych w Wielkopolsce — postanowiono dążyć do stworzenia w gminach wiejskich po jednej placówce przykładowej teatru ludowego oraz tworzenia powiatowych oddziałów Wielkopolskiego Związku Teatrów Ludowych, któreby przy ścisłej współpracy z władzami oświatowymi podjęły akcję kształcenia pracowników w tej dziedzinie, propagowały dobry repertuar, organizowały wypożyczalnie kostiumów itp.

Omówiono także zagadnienia związane z organizacją imprez teatralno-śpiewaczych gminnych i powiatowych, w szczególności zagadnienie programów, pracy przygotowawczej oraz techniki organizacyjno-administracyjnej.

Walny Zjazd Wielkopolskiego Związku Teatrów Ludowych

odbył się w Gnieźnie w dniu 8 stycznia br. Ze sprawozdania Zarządu wynika, iż działalność Związku w zakresie poradnictwa i pomocy udzielanej zespołom teatrów ochotniczych, zwłaszcza członkom Związku, stale się rozwija. Pomoc ta wyraża się w udostępnianiu zespołom teatralnym odpowiedniego repertuaru, w kształceniu pracowników, w wypożycza-

niu kostiumów, poradnictwie, podejmowaniu wydawnictw (np. „Śpiewnika Wielkopolskiego“, „Śpiewnika Pomorskiego“ itp.). Zjazd udzielił absolutorium ustępującemu Zarządowi z dokonanych prac. Prezesem Związku wybrano wybitnego muzyka i uczonego, profesora Un. Pozn. Dra Łucjana Kamińskiego, znawcę kultury muzycznej ludowej. Plan pracy i

budżet, zaprojektowane przez nowy Zarząd, uchwalono. Godność członka zasłużonego nadano p. T. Matejce, właściwemu twórcy Związku. Świetny wykład n. t. znaczenia teatru ludowego w Wielkopolsce wygłosił p. Stanisław Maniak. Wspólny oplatek i pełne serdeczności zebranie towarzyskie dopełniły pracowitego dnia obrad.

Z ruchu wydawniczego

Dr A. Skałkowski: *Bazar Poznański — zarys stuletnich dziejów 1858—1958.*

Setna rocznica Bazaru, obchodzona ubiegłego roku, sprawiła, że tego rodzaju dzieło powstało. Jest to pierwsza wyczerpująca i źródłowa monografia zasłużonej instytucji, która — podobnie jak Towarzystwo Pomocy Naukowej — bierze swój początek od Karola Marcinkowskiego. Jest w pierwszym rzędzie jego dziełem i nosi ślady wszystkich jego ideowych założeń przyobiekanych w formę realną. Na zewnątrz otrzymał Bazar formę hotelowego przedsiębiorstwa, mającego przy racjonalnej gospodarce przynosić wzrost majątku narodowego, a akcjonariuszom pewne zyski pieniężne w postaci dywidendy. Atoli nie te materialistyczne założenia, ile raczej daleko ważniejsze od nich ideowe przesłanki, stanowiły zasadniczy cel istnienia Bazaru. Połowa zysku przechodziła bowiem „na wzniesienie przemysłu rękodziel, rolnictwa i handlu“ tudzież na fundusz żelazny dla pokrycia nieprzewidzianych wydatków, a dopiero reszta miała być dzielona między udziałowców. Ale i temu zdołał Marcinkowski zapobiegać, wymuszając swoim autorytetem przeznaczanie osobistych dochodów na cele społeczne zwłaszcza Towarzystwa Pomocy Naukowej.

Po zgonie Marcinkowskiego przechodził Bazar różne koleje. Często ścierały się ze sobą poglądy idealistyczne Marcinkowskiego, reprezentowane przez jego współpracowników i naśladowców,

z dążeniami materialistycznymi, które przez pewien czas — zwłaszcza pod koniec 19 i w początkach 20 wieku — górowały. Ostatecznie Bazar całkowitego kontaktu z życiem narodowym nigdy nie stracił, a w okresie powstania wielkopolskiego stał się znów ośrodkiem narodowej myśli polskiej.

Praca prof. Skałkowskiego stanowi poważną pozycję w historiografii naszej, zwłaszcza regionu wielkopolskiego. Autor nie tylko przedstawił wyczerpująco i wnikliwie różnorodność faktów składających się na historię Bazaru, ale szeroko ujął tło historyczne oraz z dużą wnikliwością naszkicował sylwetki osób w około Bazaru. Przede wszystkim zajął się postacią Marcinkowskiego, wydobywając cały szereg nieznanych szczegółów jego życia oraz kreśląc w oryginalnym ujęciu jego duchowy profil.

Także pod względem formy zewnętrznej przedstawia się praca niezwykle dodatnio. Pociąga czytelnika piękny język autora, znany zresztą z całego szeregu innych jego prac oraz bogata strona graficzna z mnóstwem ilustracji.

Dr Zdzisław Grot.

Bibliografia Historii Wielkopolski.

Pod powyższym tytułem wychodzi od dłuższego czasu pożyteczne wydawnictwo w opracowaniu dra Audrzejka Wojtkowskiego, dyrektora Biblioteki Raczyńskich. Dotychczas ukazało się czternaście zeszytów, wydanych nakładem Towarzystwa Miłośników Historii w Po-

znaniu. W dalszym ciągu ukażą się następne, które zamkną monumentalne dzieło, jakim jest powyższa „Bibliografia“.

Obejmuje ona wszystkie źródła historyczne i opracowania dotyczące dziejów Wielkopolski od czasów najdawniejszych do powstania wielkopolskiego 1918/19. Jest to bibliografia historii nie tylko politycznej, ale także gospodarczej i społecznej, historii kościoła i szkolnictwa, literatury i sztuki, ludoznawstwa i zabytków. Całość podzielił autor na dwie zasadnicze części: na część alfabetyczną i część systematyczną: część alfabetyczną dzieli się na I. Osoby, II. Miejscowości i Regiony.

Dotychczas ukazał się tom pierwszy, który składa się z 11 zeszytów, i początek tomu drugiego (3 zeszyty). W zeszytach tych zawarta jest część alfabetyczna, podzielona na dwa działy. Pierwszy z nich mieści materiały do wybitniejszych osób, Wielkopolan, w układzie alfabetycznym od A-Z i obejmuje 10418 nazwisk. Drugi dział „Miejscowości i Regiony“ również w układzie alfabetycznym osiągnął skończył miejscowość „Stobrawiska“. Znajdujemy więc zestawienie materiałów do poszczególnych miejscowości Wielkopolski z liter od A-Stob.

W drugim dziale miasto Poznań zajęło blisko trzy i pół tysiąca pozycji bibliograficznych. Rozległy materiał podzielony na 28 rozdziałów, zawierających pewne ściśle określone zagadnienia, wydano jako specjalną odbitkę pt. Bibliografia Historii Miasta Poznania. Również i inne miasta Wielkopolski mogą poszczycić się wcale obfitą literaturą dotyczącą ich dziejów. Na czoło wysuwają się dwie miejscowości, historyczne Gniezno, kolebka państwowości polskiej (559 poz. bibl.) oraz Bydgoszcz, wcielona, obecnie do województwa pomorskiego (569 poz. bibl.). Bogatą literaturę mają także Leszno, ośrodek ruchu reformacyjnego w Wielkopolsce (277 poz. bibl.), Gostyń (173 poz. bibl.), Kalisz (157 poz. bibl.), Inowrocław (146 poz. bibl.), Kro-

toszyn, Kruszwica, Koźmin, Mogilno, Nakło itd.

Pozycje bibliograficzne, wydobyte i zestawione przez autora, świadczą dobitnie o bogactwie piśmiennictwa dziejów Wielkopolski oraz o znaczeniu i roli regionu Wielkopolskiego w rozwoju dziejowym. Jeżeli „Bibliografię Historii Wielkopolski“ porównamy z identycznymi wydawnictwami, wprawdzie niemieckimi, dotyczącymi Śląska i Prus Wschodnich, to stwierdzić trzeba, że „Bibliografia“ Wojtkowskiego objętościowo znacznie przewyższa niemiecką bibliografię Śląska Loewego (stron XII, 587), a z pewnością dorówna, jeśli nie przewyższy niemieckiej bibliografii dla Prus Wschodnich (stron XV, 1098). Tom I Wojtkowskiego liczy stron XXIV, 484 a autor zapowiada tom II w takiej samej objętości.

Z „Bibliografii“ Wojtkowskiego korzysta już dziś znaczna liczba osób, interesujących się dziejami Wielkopolski. Któż nie byłby ciekaw dokładnie poznać przeszłości miasta czy wsi, ich mieszkańców i dowiedzieć się o ich życiu i pracy, oraz o tym, co o nich pisano i jak ich sądzono. Materiałów zaś w postaci źródeł i opracowań, opisów i przyczynków do interesujących go osób, miejscowości czy zagadnień znajdujemy w odpowiednich miejscach sporo. Wyszukanie ich i wypisanie nie przedstawia żadnych trudności. Wykaz skrótów, nicodzowny przy tego rodzaju wydawnictwach, ułatwia rozwiązanie ich w tekście. Autorowi tak cennego i pożytecznego wydawnictwa należy się prawdziwa wdzięczność.

Mgr Jan Baumgart.

Ks. Ludwik Sobkowski i Ludwik Krotoski: *Stary Gostyń*. Poznań, 1958. Nakł. Tow. Miłośn. Hist. w Poznaniu, str. 171.

Bardzo nieliczne są tego rodzaju wydawnictwa, toteż książka ta stanowi cenną pozycję w historiografii wsi polskiej. Znacznie łatwiej jest opracować dzieje

jakiegoś miasta, niż odtworzyć przeszłość wsi. Księgi bowiem miejskie dochowały się w większej ilości, gdy tymczasem księgi wiejskie należą do rzadkości.

Monografia dzieli się na dwie części. Pierwszą część, historyczną, przygotował ks. Sobkowski, drugą zaś poświęconą życiu gospodarczemu i kulturalnemu — L. Krotoski.

Autor pierwszej części główny nacisk położył na przedstawienie dziejów folwarku proboszczowskiego, kościoła parafialnego, duchowieństwa i życia religijnego ludu miejscowego. Niezmiernie ciekawy jest rozdział poświęcony przebiegowi walki kulturalnej w Starym Gostyniu w latach 1875—1886. Dowiadujemy się stąd, że martyrologia duchowieństwa i ludu miejscowego, nieugięcie wależącego z pruskimi władzami o polskość, wykazywała momenty dramatyczne o napięciu nie mniejszym, niż na słynnej w całej Polsce Chełmszczyźnie. Wzruszające są zwłaszcza sceny z pełnych poświęcenia bohaterskiego¹ przeżyć ks. A. Kinowskiego i ks. A. Powałowskiego.

Szkoda, że autor nie przejrzał w Archiwum Państwowym w Poznaniu ksiąg grodzkich i ziemskich średniowiecznych

dawnego powiatu kościańskiego. Z pewnością wydobyłby stamtąd niejedną wzmiankę odnoszącą się do historii kmieci staro-gostyńskich w tych czasach, oraz średniowiecznych akt biskupich i konsystorskich w Archiwum Archidiecezjalnym, gdzie również znalazłby materiały wcześniejsze, dotyczące nie tylko życia obyczajowego tych kmieci, ale także informację o proboszczowskim folwarku.

Wymienimy tutaj drobną usterkę na str. 15: mianowicie humulus nie oznacza owies — lecz chmiel.

Autor drugiej części monografii przedstawił w sposób ponętny i obrazowy życie ludu miejscowego w oparciu o materiały głównie z XIX wieku. Zdołał je w znacznej mierze na drodze osobistego kontaktu z tym ludem. Ta część pracy może posłużyć za wzór dla amatorów, którzy pragnęliby podjąć tego rodzaju badania.

Żałować należy, że obie te części nie zawierają stosownego materiału ilustracyjnego.

Tę cenną i ciekawą książkę winien przeczytać przede wszystkim każdy, kto interesuje się historią naszych wsi i kulturą naszego ludu.

J. Krasoń.

Pod pręgierz

Zmieniają polskie nazwy miejscowości.

Prasa codzienna donosiła już o tym, że w tej części Śląska i Prus Wschodnich, które pozostały jeszcze pod rządami niemieckimi, pozmieniano tysiące nazw miejscowości, mających brzmienie staropolskie, lub przypominających po odrzuceniu końcówki niemieckiej dawne polskie pochodzenie.

Obecnie znowu przechrzczone w okolicach Wrocławia kilkadziesiąt wsi i miasteczek o tego rodzaju nazwach na rdzenie niemieckie. Nie będziemy wymieniali imienia miejscowości, które w tak późnej starości otrzymały świeżo spreparowane przezwiska. Zwracamy tutaj uwagę tylko na sam fakt przeprowadzania takiej akcji.

Dobrze znając metody postępowania naszych zachodnich „przyjaciół”, weale

się temu nie dziwimy. Wiemy doskonale o co tym panom chodzi. Chcielibyśmy jedynie dać im praktyczną radę, że jeżeli chcą koniecznie pozacierać ślady polskości w okupowanych różnymi czasami krainach, to niech to zrobią gruntownie. A więc, nie tylko powinni zmienić nazwę Breslau na jakąś bardziej niemiecką, bo zanadto przypomina ona dawniejszy Wrocław, nazwę Kolberg, która mocno trąci Kołobrzegiem średniowiecznym, Stettin — Szczecinem, Bautzen — Budziszynem, Meissen — Miśnia, Brandenburg — Braniborzem, Lübeck — słowiańska Lubica itd., ale w pierwszym rzędzie powinni koniecznie przechrzcić Berlin, o którym zupełnie zapomnieli, że jeszcze do dziś dnia nosi tę samą słowiańską nazwę, co dawna lutycka wieś. Takie

przecież przemianowanie oddać by im mogło znaczne korzyści, a już z pewnością nazwa stolicy niemieckiej mogłaby otrzymać brzmienie naprawdę urdeutsch. Bo przecież nie wypada, żeby stolica takiego potężnego państwa nazywała się prawie tak samo, jak wielkopolskie miasteczko pod Kępnem — Bralin.

Bo my tutaj na naszym gruncie to jesteśmy jacyś niepoprawni konserwatyści, nie idziemy w tej dziedzinie z postępem mody i robimy wręcz odwrotnie. O ile zmieniamy nazwy, to raczej na starodawne. Taką np. wdzięczną i tak trafnie przez Niemców przystosowaną do gospodarczej roli miasta nazwę Hohensalza, zamieniliśmy na staropolską — Inowrocław, albo tak miłe brzmiącą dla ucha nową nazwę — Bromberg, zwłaszcza, gdy się słyszy poprawnie wymawiane r gardłowe, zamieniliśmy na starą i tak trudną do wymówienia — Bydgoszcz. Jest to już nasza narodowa wada, że tak bardzo cenimy sobie tradycję.

Ale naszym sąsiadom ze zachodu, jeżeli już tak idą z postępem, posłużylibyśmy jeszcze jedną radą. Dobrze by było nie tylko pozmieniać nazwy miejscowości, bo moglibyśmy je przypadkowo pomimo to odszukać i zidentyfikować z dawnymi, ale w ogóle, zwłaszcza jeżeli chodzi o względy strategiczne, miejscowości te sposobem amerykańskim poprzemienić na inne miejsca, przemieszczać, poukrywać, — to się wtedy napewno ani ludność tybyleża nie zorientuje, w jakim celu to się robi, ani my nie będziemy mogli dociec, co pozostało słowiańskiego, a co jest nowe t. zn. urdeutsch. Tak np. dobrze by było jedno z takich miast względnie wsi schować gdzieś za Keiserstuhl, inne wepchnąć w jakieś zakole rzeki Renu, jeszcze inne ułokować gdzie indziej itd. Nikt wówczas nie połapie się, gdzie, co i kiedy. Tylko nieliczni wtajemniczeni i uczeni historycy niemieccy będą coś niecoś wiedzieli. Ale ci nie zdradzą.

Warto przeto czempredzej posłuchać naszej rady, bo kto to może wiedzieć, jutro może być zapóźno.

Wysiedlają.

Swoistego systemu wynaradawiania w porównaniu do czasów dawnych Niemcy w niczem nie zmienili. Jak było za margrabiego Gerona, za podstępnych Krzyżaków, czy Bismarka, tak samo jest za rządów Hitlera. Oficjalne enuncjacje mówią co innego, i co innego wykazuje codzienna praktyka życiowa.

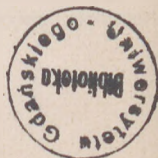
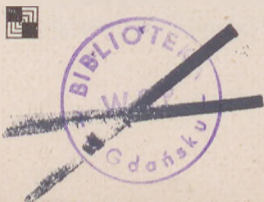
Biedni są ci nasi bracia, których los nieszczęsny zostawił poza granicą zachodnią. Znosić muszą bezustannie szykany, napady różnego rodzaju bojówek, wydziedziczenia i wysiedlania.

Oto w ostatnim czasie wysiedlono ze Śląska Opolskiego w głąb Niemiec działacza polskiego Arkę Bożka z Markowic, Osmańczyka, księdza Mielca z Starego Koźła, księdza prob. Madeję z Maciejowa w pow. raciborskim, nauczyciela Karola Biernatowskiego z Rudni, pow. złotowskiego, z tejże Rudni wydalono na stałe rolnika 55 morgowego gospodarstwa Wojciecha Piocha, R. Massela i Sz. Szetlera z Werska, Marcina Łangowskiego z Zakrzewa, a nawet niemieckiego nauczyciela z Wielkiej Dąbrówki, Stachowicza, jakkolwiek do polskich organizacji nie należał i Polaków unikał, a to z tego powodu, że brał zbyt mały udział w robocie germanizacyjnej.

W Ganowie niemiecka bojówka urządziła napad na polską świetlicę i doszczętnie spaliła jej urządzenie; w Ziemieciach, Zabrze i Kamieńcu policja i nauczyciele miejscowi zakazują ludności chodzenia na polskie nabożeństwo; w Klekotnej popalono polskie modlitewniki.

Z Prus Wschodnich wysiedlono znowu R. Barcza i Dopałkę ze Szczytna, W. Jan-kowskiego, Fr. Barcza i Lorenkowskiego z Olsztyna i innych. Ludność zmusza się do zmiany nazwisk na niemieckie i do należenia do organizacji hitlerowskich.

Oto typowe przejawy tej tak powszechnie okrzyczanej „kultury“ niemieckiej. Kr.



ROCZNIKI

wydawane przez
pod redakcją

HISTORYCZNE

Towarzystwo Miłośników Historii w Poznaniu
Kazimierza Tymienieckiego i Kazimierza Kaczmarczyka

Czasopismo poświęcone przeszłości
Wielkopolski, Pomorza i Śląska; ukazuje
się 2 × do roku obszernymi zeszytami.

Członkowie Towarzystwa Miłośników
Historii opłacają składkę roczną w wyso-
kości 8 zł i otrzymują Roczniki bezpłatnie.
Dotychczas ukazały się tomy I—XIV.

Adres Wydawnictwa:

Poznań, Góra Przemysława nr 1
Archiwum Państwowe

Nowość!

Nowość!

Nakładem Instytutu Śląskiego
w Katowicach ukazała się drukiem zu-
pełnie świeżo praca

prof. **Zygmunta Wojciechowskiego**

pt.

**„Polska nad Wisłą
i Odram w X wieku“**

Stron 206 + 19 tablic + mapka

Nowość!

Nowość!

JAN JACHOWSKI — K

w Poznaniu, ul. Kantaka 8/9

	Zł	Zł
Akta Radzieckie Poznańskie , wydał Kazimierz Kaczmareczyk. (Wydawnictwa źródłowe Kom. historycznej t. VII i VIII). Tom I (1434—1470), 1925, str. 444	15,—	
— Tom II (1471—1501), 1931, str. 447	15,—	
Album zabytków przedhistorycznych W. Księstwa Poznańskiego zebranych w Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.	36,—	
Berkan Wl. , Zyciorys własny	5,—	
Bieńkowski Piotr , O popiersiach Cezarów Rzymskich na Zamku w Poznaniu	1,50	
Błachowski Roman , Morfologia ozów śremskich	1,50	
Boratyńska Aniela , Oz wrzesiński	1,50	
Chrzanowski B. , Z niewoli do wolności	2,—	
Codex Diplomaticus Maioris Poloniae , tomus V, 1400—1444 edidit dr Fr. Piekosiński, 1908, 4 ^o , VIII + 840	20,—	
Dembńska Maria , Fauna malakologiczna wapieni łąkowych niektórych miejscowości Wielkopolski	1,—	
Dettloff Szczesny ks. , Rzeźba gnieźnieńska Wita Stosza. Z badań nad twórczością krakowską mistrza. 7 ryc. na 5 tabl	2,50	
Eckhardtówna J. , Nagrobek „Biskupa Czarnkowskiego” w katedrze poznańskiej	4,—	
Ereciński Tadeusz , Prawo przemysłowe m. Poznania w XVIII w. 1934, str. 850	20,—	
Górski Karol , Pomorze w dobie wojny trzydziestoletniej	10,—	
Grodecki Roman , Przywilej menniszy biskupstwa poznańskiego z roku 1232	1,50	
Gród Prasłowiański w Biskupinie , Sprawozdanie z prac wykopaliskowych w l. 1934—1937, praca zbiorowa pod redakcją prof. dra J. Kostrzewskiego, 1938, 4 ^o , str. 146 i 80 tablic	12,—	
Gumowski M. , Biskupstwo kruszwickie w XI w.	2,—	
Hoppówna Irena , Plankton Warty p. Poznaniem	1,50	
Jakóbczyk Witold , Patron Jackowski, 1938, str. 33o, 14 ilustracji i mapa	10,—	
Jakubisiakowa Janina , Chróściki jez. Kierskiego	1,50	
Jajdzewski Konrad Dr. , Kultura pułarów lejkowatych w Polsce Zachodniej, 1936, str. 458, 1081 rycin i 4 mapy	20,—	
Kaletka Adam Henryk , Z przeszłości miasta Wielichowa 1429—1929	6,—	
Koczy Leon , Dzieje miasta Wieruszowa, 1930, str. 106, 4 ilustracje	5,—	
— Handel Poznania i do połowy wieku XVI, 1930, str. 384	10,—	
— Polska i Skandynawia za pierwszych Piastów, 1934, str. 250	7,—	
Kowalenko Wl. Dr. , Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej (VII—XII w.), 1938, str. 346, 18 tablic i 6 map	12,—	
Kozierowski Stanisław ks. , Badania nazw topograficznych. Tom I. Badania nazw topogr. dzisiejszej archidiecezji gnieźnieńskiej. (Roczn. Pozn. T. P. N. t. XXXVI—XXXIX)	40,—	
Tom II/III. Badania nazw topogr. dzisiejszej archidiecezji poznańskiej	18,—	
Tom IV/V. Badania nazw topogr. na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski	15,—	
Tom V/VI. Badania nazw topogr. na obszarze dawnej wschodniej Wielkopolski	22,—	
— Rycerstwo obce w Wielkopolsce	12,—	
Kozłowski Edward ks. , Uwarstwienie ludności wiejskiej w Wielkopolsce w drugiej połowie XVI w. 1928, str. 96	3,—	
Krasoń Józef , Z badań nad przełomem wieku XVI i XVII. 1935, str. 252, 11 ilustracji i mapa	5,—	
Krawiec Feliks , Flora epilityczna głazów narzutowych zachodniej Polski. 1938, str. 255 + 2 mapki, 3 tabl	8,—	
Krygowski Bogumił , Nowe stanowisko interglacjału w Głównej pod Poznaniem. 1938, str. 15	0,80	
Likowski H. , Początki klasztoru Cystersk w Owińskach	4,—	
Lissowski M. , Harcerstwo Poznańskie w pierwszym dziesięcioleciu	3,—	
Moszyński Ambroży , Materiały do fauny skąposzczetów wodnych (Oligochaeta limicola) W. Ks. Poznańskiego. 1925, str. 44	2,—	
— Skąposzczęty (Oligochaeta) Pomorza. 1934, str. 18	1,—	
Myrdzik Kaz. , Materiały do fauny chrząszczy lądowych woj. poznańskiego. 1933, str. 22	1,—	
Pajzderski N. Dr. , Katusz Poznański, str. 84 i 17 ilustracji	4,—	
Papée St. Dr. , Kwiaty na ągorze. Rzecz o współczesnej kulturze Wielkopolskiej, str. 206	4,—	
— Bernard Chrzanowski	1,—	
— Teatr Współczesny, premiery poznańskie	1,—	
Paternowski Stefan , Finanse miasta Poznania w wiekach średnich. 1937, str. 107	3,50	
Paszowska-Jezowa Kazimiera , Geografia ruin w Polsce. 1927, str. 155	6,—	
Polówna Krystyna , Przemiany krajobrazu antropogeograficznego nadmorskiego w Polsce po wojnie światowej	1,20	
Smosarski Władysław , Temperatura i opady w Wielkopolsce, str. 102	4,—	
Sokołowski Jan , Ciąg ptaków na Helu w r. 1923 — Fauna owadów prostoskrzydłych (Orthoptera) woj. poznańskiego, 1928, str. 72	2,50	
Stelmachowska B. , „Podkoziotek” w obrzędowości zapustnej Polski Zachodniej z 15 ryc. — Sztuka Ludowa na Kaszubach	6,—	
Szafarekiewicz prof. , Tablice geologiczne W. Księstwa Poznańskiego. 1887, str. 16 + 6 tabl.	20,—	
Szulcowski Jerzy W. , Zooecidia Torunia i okolicy. 1929, str. 26	1,—	
— Przybysze i przybłędy roślinności Poznania. 1930, str. 16	1,50	
Truchim Stefan , Szkoły rydzyńskie Augusta Sulikowskiego 1928, str. 114	1,—	
Tutaj Jan , Wodopójki (Hydracarina) najbliższych okolic Poznania ze szczególnym uwzględnieniem jeziora Kierskiego. 1936, str. 73	4,50	
Tyc Teodor , Zbigniew i Bolesław. Z podobizną i zyciorysem autora przez prof. J. a n a R u t k o w s k i e g o . 1927, str. XXXII + 52	3,—	
— Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce	2,50	
Tymieniecki Kazimierz , Przywilej biskupstwa poznańskiego z r. 1232 na tle rozwoju imunitetu w XIII wieku. (Zesz. 2, t. VIII Prac Kom. historycznej). 1934, str. 24	6,—	
— Kmieć wielkopolski w zapiskach sądowych średniowiecznych. 1930, str. 32	1,—	
Waga Tadeusz , Kultura nadobrzeńskiej ceramiki sznurowej w Wielkopolsce. 1931, str. 71, w tym XII tabl. oraz 1 mapa	1,—	
Wawrzyniak Franciszek ks. , Flora jezior wielkopolskich I—III. 1924, str. 388 + 31 tabl.	5,—	
Wicherkiewiczowa M. , Obrazki z przeszłości Poznania	15,50	
Widajewicz Józef , Wichman. 1933, str. 116	4,—	
— Przy ujściu Odry w drugiej połowie X w. 1935, str. 96	4,—	
— Liticawiki Widukinda. Studium onomastyczno-geograficzne. 1927	3,—	
Wojciechowski Jakób , Zyciorys własny robotnika, w opracowie	4,—	
	24,—	